Nr. 3. Lwów, dnia 1. Marca 1883. Rok VI.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

Sprawy Galic. Towarzystwa Łowieckiego.

Na odbytem w dniu 13 Lutego posiedzeniu Wydziału Tow. łow. byli obecni: Prezes Tow. hr. Roman Potocki, wiceprezes Dr. Michał Gnoiński, członkowie: Rieger Władysław, Dr. Rieger Zygmunt, Siegler Eberswald Juljusz, hr. Starzeński Leopold, Zontak Władysław.

1. Mianowano delegatem Towarzystwa łow. na Walne Zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego p. Sieglera Eberswald Juljusza.
2. Postanowiono ponownie wezwać mianowanych przez Wydział delegatów, aby jak najrychlej dali odpowiedź, czy delegacyą przyjmują.
3. Z powodu ustąpienia z Wydziału ks. Władysława Sapiehy, który był członkiem komisyi, delegowanej do nadzoru Redakcyi „Łowca", mianowano w miejsce jego Dra Z. Riegera.
4. W sprawie potrzeby rozstrzygnienia sporu, toczącego się od dawna w kolumnach „Łowca", o systemy broni myśliwskiej, mianowicie Teschnera i Lankastra, wywiązała się żwawa dyskusya. Uchwalono ostatecznie oddać tę sprawę komisyi, złożonej z członków Wydziału i kilku fachowych rzeczoznawców, która sprawę sporną rozstrzygnie, i rezultat swych badań w „Łowcu" ogłosi.
5. Sprawę bezprawnych wycieczek myśliwskich urzędników Tarnowskich, o których pismo Tarnowskie „Orzeł" donosi, przekazano delegatowi powiatu Tarnowskiego, aby rzecz zbadał i bezprawiu tamę położył.
6. Poruszono sprawę wydawnictwa kalendarza myśliwskiego, wniesioną na jednem z dawniejszych posiedzeń Wydziału przez Eksc. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, i uchwalono na wniosek p. Wład. Riegera, aby pod przewodnictwem wnioskodawcy złożyć komisyę redakcyjną, która zbierze materyały do tego kalendarza najdalej do 1 Lipca. Dodatkowo uchwala Wydział, aby kalendarz obejmował potrzeby łowieckie wszystkich ziem polskich, a cena jego obliczoną była tylko w miarę zwrotu kosztów nakładu.
7. Przewodniczący wyraził prezydentowi m. Lwowa Drowi M. Gnoińskiemu podziękowanie za energiczne skarcenie nadużyć łowieckich leśniczego miejskiego w Wybranówce i prosił o również surowe postępowanie z leśniczym w Błotni, na którego doszło zażalenie do „Łowca".
8. Polecono z naciskiem Redakcyi „Łowca" nie przyjmować bezimiennych doniesień.
9. W końcu postanowiono zwołać Walne Zgromadzenie Towarzystwa łowieckiego w czasie najbliższego Zebrania się Sejmu krajowego.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Wpisali się w poczet członków Tow. łowieckiego.

Barański Karol.
Borkowska Helena hrabianka.
Pożniak Tadeusz.
Sozański Feliks.
Szoszko Hipolit.
Wodzicki Antoni hr. (z Olejowa).

MYŚLIWSTWO i MYŚLIWI we FRANCYI, ANGLII i w NIEMCZECH

PRZEZ

De la Rue.

(„La chasse illustrée“ 1882. tł. J Ł.)

(Ciąg dalszy).

Nie mam wcale zamiaru ganienia zmysłu zachowawczego naszych sąsiadów, owego tradycyjnego uwielbienia dla starych zwyczajów, bezprzecznie jest w tem przyczyna, że mają jeszcze zwierzynę, piękne polowania i wspaniałe lasy. Ale Niemcy ulegając konieczności, ulegli też w następstwie pochodowi idei rewolucyjnych, i mimo wysileń Państwa i uprzywilejowanych wielkich posiadaczy ziemi, bardzo dbałych o swoje prawa, łowiectwo znaczne poniosło szkody, a przywileje wielce zostały naruszone w skutek poczynającego się wywłaszczenia. Tak więc polowanie gminne, administrowane przez Państwo, jest obecnie wydzierżawione, równie jak niektóre lasy. U nas takie zarządzenie, jak to wykazaliśmy, byłoby zachowawczem, tam dzierżawcy tępią i ochraniają mniej, jakby to czyniło wywłaszczone Państwo. Wiemy już, że w dawnych wiekach wolni Niemcy, o ile własność jeszcze nie istniała, polowali wszędzie bezwzględnie. Ale później, gdy ziemia pozyskała właścicieli, nasunęły się przeszkody, książęta i magnaci opanowali lasy i prawo polowania. Z upływem czasu powoli zmieniły się obyczaje i sposoby prowadzenia łowów, między temi po sobie idącemi zmianami, które, rzecz dziwna, dosięgły aż naszych czasów, jest jedna najciekawsza, mianowicie podział zwierzyny na różne klasy, na zwierzynę szlachetną i pospolitą, zastosowaną w miarę swego znaczenia i swego trybu życia do wyższych łowów (Hohe Jagd), średnich (Mittel Jagd) i niższych (Kleine Jagd). Do wyższego polowania należały zwierzęta szlachetne: jeleń, daniel i sarna. Czarna zwierzyna (dziki) i niedźwiedź zajmowały miejsce pośrednie, i były uważane jako zwierzyna szlachetna i pospolita. Wilk i ryś należały do pospolitych. W królestwie Saskiem należą do średniego polowania: sarna, lis, wilk, dzik, głuszec, cietrzew, jarząbek, łabędź, drop i bażant. Ze względu na sokolnictwo były dawniej zwierzętami szlachetnemi: orzeł przedni, sokół wędrowny, sokół kobuz, sokół drzemlik, jastrząb gołębiarz, krogulec. Niższe łowy dziś jeszcze obejmują: zająca, królika, bobra i wiewiórkę. Mięsożerne pospolite są: borsuk, kot dziki, wydra, tchórz, kuna, łasica. Ptactwo szlachetne stanowią: słonka, dubelt, kuropatwa, dzika gęś, kaczka i czajka, skowronek, drozd, w ogóle wszystkie małe ptaki. Ptaki nieszlachetne: myszołów, ptaki nocne, kruk, wrona, sroka. W niektórych księstwach należą bóbr i wydra do rybołowstwa. Takie uklasyfikowanie jest dotąd w używaniu w wielu państwach, szszególnie w Saksonii. Tam opłacający mniejsze polowanie nie ma prawa bić zwierzyny zaliczonej do średnich i wyższych łowów, które są własnością Państwa, administrowane przez jego leśników. Przypominam sobie, iż wydzierżawiwszy wraz z dwoma ziomkami w okolicy Drezna polowanie na gruntach jakiegoś barona Mullera, zabiłem lisa. Zacny ów właściciei ziemi, dowiedziawszy się o tem, czynił mi srogie wyrzuty i groził odebraniem prawa polowania. Wiem jednak, że od kilku lat prawodawstwo podległo zmianom znacznym, które niemieccy myśliwi wcale nie pochwalają, nie są bowiem zwolennikami nowości i twierdzą, że owe prawa mogą się przyczynić do zupełnego wytępienia zwierzyny. Podczas ostatniej wojny miałem nieraz sposobność mówić z oficerami niemieckimi o sprawach myśliwskich. Generał Gotsch, będący zwolennikiem łowów, a oraz właścicielem większej posiadłości, mówił mi z całą szczerością, iż żal mu, że obecnie ze względu na rolnictwo, cierpianą jest większa zwierzyna tylko w wielkich lasach i parkach, i dodał: „wpadamy w ostateczność, rzeczą bowiem jest pewną, iż, jakto bywało u naszych dawnych leśników, możnaby mieć płową i inną większą zwierzynę, nie dopuszczając się nadużycia. Co do skarg rolników na szkody wynikłe z rozmnażania się zwierzyny, rząd niepotrzebnie je uwzględnia, spuszcza on według mego przekonania z oka interes ogólny, mianowicie pożywienie dla powszechności, której zwierzyna znaczną część dostarcza u nas każdej z klas ludności“. To proste rozumowanie pruskiego generała może być wybornie zastosowane do obecnego zwierzostanu we Francyi. Widocznie tedy wynika z klasyfikacyi, którą stawiamy przed oczy czytelnika, że niższe łowy są ze wszystkich trzech najważniejsze. Przypatrzmy się teraz, jakimi są Niemcy w praktyce. Przy naszym niezawodnie najprostszym sposobie polowania i najnaturalniejszym są rozwaga myśliwego i instynkt psa w nieustannym ruchu, stanowi to zresztą według mego zdania, cały urok polowania z wyżłem. Anglicy używając więcej powiem nawet za nadto metody w swem postępowaniu, uprościli czynność wyżła, wymagają tylko od niego pewnego wystawienia zwierzyny, wiatru, inny zaś pies ją znosi. Aby tak polować, trzeba być bogatym. To się dzieje przy łowach na bażanty, kuropatwy i zające. Przenoszę Anglików polujących na pardwy, tu oni i ich psy tryumf odnoszą. Znajdują się te ptaki tylko w północnej Anglii i Szkocyi, łowy na nie zwykle w końcu Września i na początku Października są nader mozolne, i wymagają wiele zręczności i wytrwałości tak u myśliwych jak i psów, których Anglicy do takiego polowania używają. W zimie gromadzą się pardwy po 40 lub 50 sztuk na szczytach gór pokrytych krzakami, trudny więc do nich przystęp. W niektórych okolicach polowanie na pardwy wcale

niejest kosztownem, dosyć udać się w miesiącu Czerwcu do Carlisle, którykolwiek z znakomitszych rusznikarzy wskaże miejscowości, w których polowanie może być wydzierżawione, bierze się akcyę na jedną lub dwie strzelby, i oto już rzecz skończona w Anglii. W Szkocyi czyni się toż samo w Edynburgu lub Glasgowie. W Anglii akcya na jedną strzelbę kosztuje mniej więcej 250, a nawet 1000 franków w miarę rozległości przestrzeni i obfitości zwierzyny. Liczną ona jest w okolicach Galles, w Irlandyi i Szkocyi. Jednak pewien myśliwy zapewniał mnie niedawno, że liczba pardw poczyna się umniejszać. W miejscowościach starannie chronionych bije się często w jednym dniu 20 do 30 par pardw, gdy myśliwy dobrze strzela. Dawniej bywały rezultaty jeszcze lepsze. W Szkocyi i Anglii opowiadają o łowczym hr. Strathmore, który bił w Yorkshire z łatwością w jednym poranku mimo gęstej mgły 43 par pardw, i aby tem większe wzbudzić w cudzoziemcu podziwienie, zapewnia Anglik opowiadający o tych cudach, że łowczy lorda Marlborongh zabił w jednym dniu 22 kszyków na jeden strzał, a jestto, dodaje, rzecz stwierdzona i zapisana w archiwum myśliwskiem. Anglicy łowcy nie wahają się nigdy poświęcić jaką sztukę zwierzyny na korzyść swoich psów, których dwa zwykle razem szuka. Aby psy nie prześladowały postrzelonej zwierzyny, jak to u nas się dzieje, umieją ich powściągać. Podczas polowania mają psy tylko wystawiać, na znak dany lub na zawołanie kładą się, ma więc myśliwy dosyć czasu zbliżyć się i zapał psa pohamować. Anglicy zajmowali się nie tylko układaniem wyżłów, tak jak co do swych koni, tak też co do psów gończych każą sobie składać wszystkim narodom Europy należny haracz. Nie troszcząc się zresztą wcale o inne narody, produkują psy dla nich i dla łowiectwa. Charakteryzuje te zwierzęta rączość i wytrwałość. W skutek naszej apatyi i uwielbienia dla Anglików, nie mieliśmy odwagi rozmnażać i rozszerzać naszych pięknych i wybornych ras, których nam cały świat zazdrości, wielu z naszych myśliwych uważają za rzecz wygodniejszą i tańszą zaopatrywać się w psy angielskie na korzyść ich hodowców, którzy wyborne robią na tem interesa ze szkodą naszego kraju. — W Anglii pojmują prawdziwy wpływ łowiectwa na rozwój bogactwa narodowego, a jeżcli się jeszcze weźmie na uwagę popęd, jaki łowiectwo daje hodowaniu koni i psów, wpływ na import cudzego grosza, na odbyt żywności, siana i t. d., przyłączające się do gospodarstwa rolnego; nie można się dziwić, że w końcu każdej kampanii, właściciele ziemi gorące składają dzięki łowcom, którzy polowali na ich gruntach i z psami i końmi przebiegali ich lasy. Wielka Brytanija posiada około 142 psiarni dobrze znanych „foxhoundów“, z których 113 przypada na Anglię, 8 na Szkocyę, 21 na Irlandyę. Psiarnie angielskie liczą 9.283 psów, szkockie 553, irlandzkie 1.312. Psiarni wyłącznie przeznaczonych do jeleni ma Anglia 7, Irlandya jedną, z tych odznaczyć należy szczególnie psiarnię p. Tomasza Newil, który posiada starą rasę czarnych „staghoundów“ zbliżających się znacznie do psów św. Huberta, których nadzwyczajne przymioty przeszły w legendę. Psiarni „harrierow“ do polowania na zające jest 88, 61 w Anglii, złożonych z 1678 psów, jedna w Szkocyi z 26 psów, w Irlandyi z 948 psów, w ogólnej przeto liczbie 2652 psów na zające. Prawdziwe harriery stają się coraz rzadszymi i zastąpione bywają przes małe foxhundy, wytworzone z krzyżowania biglów z harrierami. W tygodniu dostarczają owe psiarnie mniej-więcej 500 polowań. Jeżeli się uzupełni ową ciekawą statystykę znaczną liczbą sportsmanów, asystujących zawsze każdym łowom z całą wytwornością kawalerską, urodą, pięknością koni, przepychem ubiorów, to przyznać trzeba, że Anglicy mogą być dumni ze swego łowiectwa czy to ze strzelbą, czy na wyścigi. Lecz czyż to dowodzi, że oni są istotnie myśliwymi? Zaprawdę nie, albowiem umiejętność łowiecka tak mało u nich jest znana, iż istnieje w Anglii tylko jedna psiarnia, jeżeli się nie mylę, pana Fenwick-Bisset, która goni dzikie jelenie w Devonshire, która je zawraca, atakuje i dławi wedle reguł naszego dawnego łowiectwa. Streszczając rzecz całą, wszystko się tu ogranicza na łowach na lisy i zające, ściganych zwykle i chwytanych zębami psimi i na niewiele jeleni nizinnych, i to jedynie w celu użycia rozkoszy szalonych wyścigów po polach, zuchwałych skoków przez baryery, w końcu przełamywania wszelkich trudności, zawsze pod grozą skręcenia karku. Królowa wiedząc, o ile ów sport jest właściwością narodową, nie jest dla niego obojętną, zajmuje się nim przynajmniej na pozór. Utrzymuje piękną psiarnię staghoundów, których wygasła już niemal rasa daje sie widzieć chyba jeszcze w Windsorze. Urząd Wielkiego Sokolniczego wprawdzie honorowy tylko, zachował się do dzisiaj, tytuł ów nosi, jeśli się nie mylę, książę Saint-Alban, potomek pierwszego męczennika W. Brytanii. Zapewniano mnie, że inny dostojnik, książę Galles, posiada w majętności może najdzikszej w Anglii stado żubrów, czyli raczej bizonów, bo żubry już wyginęły. Nie mogę pominąć towarzystw sokolniczych, które w każdym roku w odpowiedniej porze wspaniałe urządzają polowania z sokołami wybornie ułożonymi. Zdobycz z tego rodzaju łowów jest każdego roku znaczna. Biorą w nich udział często damy, otoczone liczną świtą wytwornych kawalerów. Pod wpływem przykładów z tak wysokich sfer idących, nic dziwnego, iż wielcy panowie prześcigają się w przepychu, i czynią z swych majętności, ze swych pałaców, istne eldorado łowieckie. Największym zbytkiem przemożnych właścicieli dóbr jest posiadanie w parkach jak największej liczby jeleni i danieli, szczególnie ostatnich, mniej zamożni lub nadto oszczędni, wyciągający jak największy dochód z ziemi, mają tylko dziczyznę, ale polowanie na tę zwierzynę jest rzeczą podrzędną, i wcale nie rozbudza namiętności myśliwskiej. Bije się daniele w najlepszem ścierwie, tak jak sprzedaje się tłuste barany, a to w interesie kuchni i rzeźni. Niektórzy z hodowców tej zwierzyny wydzierżawiają polowanie na swoich gruntach, ale dzieje się to tylko wyjątkowo, i wtedy cena dzierżawna podnosi się często do bardzo znacznej wysokości. Co do mnie sądzę, iż nie owe hekatomby zwierzyny, nie te olbrzymie bogactwa, nie pałace okopcone dymem fabryk, nie owe nakłady na cele łowieckie magnatów angielskich, stanowią myśliwstwo w wyższem pojęciu, u prawdziwych myśliwych, przejętych podnioślejszem uczuciem, nie w tem leży istotna rozkosz łowiecka. Znaleść ją wszakże można w Szkocyi, w owych prawdziwie poetycznych łowach na jelenie i cietrzewie, w owych górach pokrytych ponurym lasem, piętrzących się jedna nad drugą, w uroczych dzikich ostępach, w puszczach bagnistych Wielkiej niziny, na rozległych a pociągających oko bagnach Moor i Rannoch, w okolicach jezior, wodospadów i szumiących potoków, w znanej gościnności mioszkańców, w owej ojczyźnie Ossianów i Walter-Scottów.

Najświetniejsza epoka myśliwstwa rozpoczyna się u Niemców około połowy XVII. wieku i kończy się z bieżącem stuleciem. Odnosi się to szczególnie do polowania z obławą, wprowadzonego z Francyi. Łowiectwo i sokolnictwo jaśniały w całem świetle przed naszą rewolucyą, którą i Niemcy zostali poruszeni. Jak we Francyi, skarżyli się tu włościanie na zwierzynę. Grube zwierzęta dzikie zapędzono w lasy otoczone

*

zagrodami. Zresztą sztuka upędzania się za zwierzem, nie była narodowem upodobaniem, jak we Francyi, zkąd trudno ją było wykorzenić. W Niemczech polowanie z pogonką było tylko używane przez królów i książąt. Bywało dawniej zaledwo 12 psiarń po tamtej stronie Renu, a należały one do króla hanowerskiego, do księcia Meklenburg-Schwerin, do króla pruskiego w Potsdam, do króla saskiego w Hubertsburgu, do księcia Ballenstaedt w Harzu, do Wielkiego księcia Wajmarskiego, do księcia Otting, do margrabiego bawarskiego w Nymfenburgu, do księcia würtemberskiego w Ludwigsburgu, do margrabiego Hessen Darmstadt w Darmstacie i do księcia Waldeck. Psiarnie te były utrzymywane na wielką stopę z ogromnym zbytkiem, kosztowały więc nader wiele. Na wzór łowiectwa we Francyi, książęta niemieccy polowali z początku tylko na jelenie, później z równą namiętnością wyprawiali się na dziki. Król saski postawił łowy z obławą na najwyższej stopie świetnością aparatu łowieckiego, utrzymywanego w Moritzburgu, w pobliżu Drezna. Miałem sposobność wziąć udział w roku 1826 w ostatnich już łowach tego księcia, i widzieć szczątki sokolnictwa królewskiego, zaiste nader świetnego. Od tej chwili polował Frydryk August przeważnie na jelenie, również na dziki z ogromnymi psami, dobrze ułożonymi do chwytania zwierza za uszy. Gdy psy dzika osaczyły, a dojeżdżacze go przytrzymali uzbrojeni w oszczepy widełkowate, wtedy król rozprawiał się z nim kordelasem. Cała ta scena jakoby zdjęta z obrazu Rubensa, nie była groźną dla ludzi i psów, dziki bowiem przeznaczone do łowów, były przedtem, nim je na wolność puszczono, pozbawione swej broni.

W ostatnich czasach święcił cesarz niemiecki w każdym roku dzień św. Huberta łowami z obławą w lasach Grunwaldzkich, a czynił to jedynie dla przechowania dawnych zwyczajów i uczczenia dawnego łowieetwa. Dziś książę Karol usiłuje polować na sposób angielski na dziki w zamknięciu w okolicy Berlina, ale te łowy nie mają znaczenia. Polowanie z gończymi psami wychodzi z używania tak jak z chartami, pozostaje więc Niemcom tylko zasadzka na grubą zwierzynę, polowanie na głuszca, podjazd, prześladowanie lisa i borsuka z jamnikami, wreszcie wszelkie rodzaje łowów z wyżłem i polowanie z nagonką. Oddawna było we Francyi zabicie jelenia z zasadzki czynem niegodnym i wywoływało oburzenie. Pod tym względem, mówiąc mimochodem, nie bardzo nasze zwyczaje się uszlachetniły, i dziś przeważna część naszych wyuzdanych myśliwych strzeliłaby nawet do samego Pana Boga, gdyby im się nagle z gąszczy leśnej pojawił. Inaczej się dzieje w Niemczech, tam nie robią takich skrupułów, a w głuchych ostępach Spelzartu, Oderwaldu, Westerwaldu i Czarnego lasu myśliwy niemiecki za najszlachetniejszą uważa rozrywkę zasadzkę na jelenia sądząc, iż więcej jest przyjemności i zasługi, gdy się kulę wyśle pod łopatkę tego zwierzęcia, jak gdy się je pozwala pożreć i rozszarpać w szmaty dzikim psom. Zresztą jest to także polowanie, tak jak inne w mniemaniu Niemców, które dostarcza wzruszeń, uroku i mniej więcej szczęśliwego rezultatu, a tak wielką to jest prawdą, że najznakomitsi pisarzę poświęcili całe ustępy łowom z zasadzki w celu nadania im pewnych silnych prawideł, bez których myśliwi nieużytecznie wysilaliby się w cierpliwości. Właściwie nie powinienbym opisywać tego sposobu polowania, który nieraz nader żywych dostarczał mi wzruszeń, przyznaję to ze wstydem jako myśliwy szkoły francuskiej. Na usprawiedliwienie przytoczę chyba mądrą zasadę, której filozofię niepodległości uwielbiam: „Trahit sua quemque voluptas“ co znaczy, iż każdy według swego upodobania szuka przyjemności. Co do psów, używanych do zasadzki na jelenie, poświęcimy im nieco więcej uwagi. Pies taki towarzyszący myśliwemu, przeznaczony jest do prześladowania zwierzyny, do której się strzeliło, znany on jest pod nazwą: „Schweisshund, birch“ (**canis familiaris scoticus**) „chien de rouge“. Czy musi on koniecznie pochodzić ze Szkocyi? Pozostawiam rozwiązanie tej wątpliwości szanownemu naszemu redaktorowi, który specyalnie badał rasy angielskie. Wyłącznie używany do prześladowania zwierza po krwawym tropie, jest Schweisshund kształtów średnich, uszy ma wielkie, ogon długi nieco zakrzywiony, włos zwarty i twardy mieniącego się koloru, to czarny z brunatnemi kończynami, to żółtawy, brunatny lub szary. Bywają czasem okazy zupełnie białych lub znaczonych biało albo szaro-mysiego koloru. Rzadko jednak wydarzają się psy dobre tej ostatniej maści, zresztą psy białe w tem jeszcze nie dogodne, że zwierz je łatwo dostrzega zwłaszcza, gdy ziemia nie jest śniegiem pokryta. Przymioty, jakich się od takich psów wymaga, są liczne i trudne do pozyskania: 1. Pies musi się dać łatwo prowadzić na sworze; 2. Powinien spokojnie się zachowywać w miejscu, gdzie pan jego się zatrzyma lub go pozostawi; 3. Nie powinien wydawać z siebie najmniejszego głosu spostrzegłszy zwierza, jak długo go ze swory nie spuszczono; gonić ma tylko zwierza zranionego; 5. Puszczony na świeży krwawy trop powinien gonić niemylnie czy to, na sworze lub swobodny, nakoniec 6. Nie powinien szarpać lub wcale żreć zwierza martwego lub bliskiego śmierci, owszem częstem naszczekiwaniem w jednem miejscu niech nawołuje ku sobie myśliwego. Rasa takich wybornych psów zmniejsza się niestety z każdym dniem, widzieliśmy tylko cztery takich na wystawie w Cleve, były one znacznie pośledniejsze od tych, które widzieliśmy przed 35 laty znakomicie czynne w Saxonii i w Czechach.

Jedynie jako wzmiankę przywodzimy oburzające łowy na głuszce, wykonywane w Niemczech. Ptak ten istnieć będzie wkrótce chyba w muzeach. Nigdy nie umiałem zrozumieć przyjemności, jakiej może doznać człowiek z sercem, prawdziwy myśliwy, mordując zdradziecko tak szlachetnego ptaka, jakim jest głuszec. Dzieje się to w chwili, gdy siedząc na gałęzi, oddany miłosnemu uniesieniu, staje się głuchym, nie słyszy nawet chybionego strzału. W tym względzie musimy uważać Niemców jedynie jako chciwych zysku z zwierzyny i pożądliwych jej smaku. „La chasse illustrée“ umieszczała wyborne artykuły o łowach na głuszce, pozwalamy sobie przypomnieć je czytelnikom.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NORNIKI

PRZEZ

Alexandra Ubysza.

(Dokończenie).

Borsuki, lisy i jamniki, kiedy wspólnie zabierają się do grzebania, stają rzędem jeden za drugim, pierwszy grzebie, ziemię zaś przedniemi łapami gwałtownie pomiędzy zadnie łapy wyrzuca, drugi zaś posuwa ją dalej w ten sam sposób, i tak dalej jeden drugiemu ją podaje, a wykonują tę pracę dziwnie szybko. W tym względzie borsuk jest mistrzem, żadne zwierzę, nawet lis mu w tem nie wyrówna, już go do tego usposobiła przyroda, dając krótkie lecz silne, olbrzymimi pazurami opatrzone przednie łapy. Pies jamnik czystej rasy najwięcej w tym względzie do niego podobny, posiada takież przednie łapy, któremi grzebie znakomicie, pomagając sobie paszczą, którą zawadzające korzenie a nawet bryły ziemi odrywa, co i borsuk czyni, lis zaś tego niedokaże mając wprawdzie ostre zęby i dość silne szczęki, ale jednak za słabe do podobnej pracy — grabarz z niego stokroć gorszy od borsuka, jest on więcej zręczny jak silny, a przytem leniuch niepospolity. Podczas dnia, gdy pogoda i ciepło, sposobem lazaronów rad na słońcu się wygrzewa, a w porze słoty lub zawierzuchy lada jaka kryjówka dlań dobra, nawet w wyborze jamy gniazdowej samica nie bardzo wybredna, pierwsza lepsza przez borsuki dawno opuszczona, choć na poły zapadła, jako tako wyporządzona wystarcza. Przeciwnie borsuki co do wyboru miejsca na nory nader są wybredne, zwykle wypatrują miejsca wzgórkowate, z niezbyt twardą ziemią, w pobliżu pól, a przedewszystkiem miejsca suche, wilgoci przedewszystkiem unikają, czują bowiem instynktowo, iż przebywając dnie w norze najmniejsza nawet wilgoć mogłaby być dla nich zabójczą, to też ani grzebią nor w miejscach mokrych, ani nawet żerują na moczarach. Lis przeciwnie nypie, zwykle na moczarach, w pobliżu stawów, jezior lub rzek za gniazdami błotnego ptactwa, za żabami i t. d.

Niesłusznie posądzono borsuki, jakoby pożerały młode ptactwo lub zajączki w gniazdach, z umysłu za tą zdobyczą nie wychodzą, chyba ona, i to nader rzadko, wlezie krótkowidzowi w oczy, to w takim razie staje się jego pastwą. Ponieważ nie umie szybko biegać, przeto każda zwierzyna z łatwością mu umknie. Na polach szuka borsuk myszy i wszelkiego rodzaju płazów, na łąkach lub suchych pastwiskach żuków, których szczególnie w odchodach końskich jest mnóstwo.

Polowanie z jamnikami i układanie ich do łowów. Jamnik choćby najlepszy, nawet rszem z towarzyszami nie może być użyty do uduszenia borsuka w norze, żadne zwierzę nie pokona go tam. Dwa są tylko sposoby pozbawienia go życia: ubić go można znalazłszy w polu na żerowisku, lub też rozkopując norę jego. Może to się wyda niekonsekwencyą, iż uważając borsuka za zwierzę pożyteczne, i polecając ochronę jego, podaję sposoby tępienia, czynię to niejako z obowiązku dla uzupełnienia obrazu.

W dawnej Polsce rozpoczynano łowy na borsuki z dniem św. Michała, i słusznie, gdyż w miesiącach wiosennych, letnich a nawet wczesnej jesieni jest on jeszcze chudy, skóra nie dość porośnięta włosem. Wiedzą o tem myśliwi, szczególnie leśniczowie, gajowi, a nawet włościanie, używając borsuczego sadła jako lekarstwa na przeróżne słabości, skór zaś na torby myśliwskie, które obok swej trwałości i nieprzemakalności są nadzwyczajnie ciężkie. — Polowanie na borsuka w polu nawet bez jamnika może być pomyślne, najlepsze do tego psy owczarskie lub proste kundysy. Drużyna myśliwska złożona z trzech lub czterech osób, uzbrojona w drągi dokona reszty. Jeden z myśliwych winien być uzbrojony w żelazne widły w ten sposób przyrządzone, iż rożki tych wideł są około 7 cali długie, a 5 do 6 cali od siebie oddalone. Niemi przygniata się zwierzę za kark lub w pół ciała mocno do ziemi, poczem dobija się je drągiem. Tak uzbrojeni myśliwi mając z sobą kilka psów udają się w nocy, gdy księżyc jasno świeci, w miejsce, gdzie nory się znajdują. Gdy borsuk wyszedł już z nory, i w stronę pól się potoczył, wówczas psy ladajakim obdarzone wiatrem, wnet chwycą na trop, sznurkiem dążąc za nim w pole, tam go osaczą, i głośnem ujadaniem o tem oznajmią, poczem łowi się go sposobem wyżej nadmienionym.

Pewniejszy sposób łowów jest ten, iż jeden z drużyny myśliwskiej idzie z jamnikiem do nory, inni zaś w największem milczeniu ustawiają się w pobliżu z kundysami od lasu. Myśliwy wpuszcza jamnika do nory, który atakuje borsuka i głosi o nim. Wtedy należy jamnika z jamy koniecznie wydobyć, a borsuk zaniepokojony w tej nocy z pewnością na żer nie wyruszy. Gdy jamnik wpuszczony do nory po chwili z niej wyjdzie. powinien myśliwy wziąć go na sznur, i udać się z nim tropom w stronę, w którą borsuk ruszył. Cała drużyna myśliwska połączywszy się, spuszcza jamnika ze sznura, który idzie tropem borsuka, i tym sposobem się go dochodzi i ubija. Tak polują kłusownicy, a łowy pod zasłoną nocy zwykle im się udają. Oni to głównie tępią borsuka.

Trzeci sposób polowania na borsuka jest wykopywanie go z nory, do której wpuszcza się jednego lub dwa jamniki. — Większa liczba psów jest niepotrzebną, bo jeden drugiemu przeszkadza, i w kopaniu czyni przeszkodę, wreszcie dokopawszy się w komorze borsuka bardzo łatwo ziemia się zasypuje, wtedy z jednym jamnikiem łatwa sprawa, przy większej zaś liczbie nie jeden z nich ziemią przysypany udusi się, nim się mu z pomocą nadbieży. Borsuka w takim razie wydobywa się albo żelaznemi kleszczami ujęwszy go za kark, lub też za pomocą sznura na kulkę zadzierzgnionego, którym się borsuka chwyta, wyciąga i kijami dobija. Jamnika w dwójakim celu wpuszcza się do nory, naprzód aby zbadać, czy borsuk się w niej znajduje, powtóre w celu poznania kierunku chodnika i komory, w której głos psa borsuka wskazuje, poczem się go wykopuje, gdy jamnik przez dłuższy czas na jednem miejscu ujada, i trzyma borsuka. Jest to praca mozolna, często kilka godzin trwająca, zwłaszcza gdy przy kopaniu natrafia się na korzenie drzew, kamienie. Zbyt wielki to trud w stosunku do korzyści, chyba że idzie o dogodzenie namiętności myśliwskiej.

Lisa dobry i cięty jamnik weźmie nawet w pojedynkę, o czem z moimi jamnikami się przekonałem. Do lisiej jamy można puścić nawet trzy jamniki, bo mekita przebiegły i mądry, ale w obec silniejszego, małego ducha i tchórz, gdy go psy w jamie zaatakują, stara się wszelkimi sposobami wymknąć z matni, co mu się też udaje, jeżeli psy nie obsa-

działy wszystkich wychodów. Przyparty broni się, ale nie długo, cięte jamniki niezważając na dotkliwe rany, jakie im ostrymi zębami zadaje (najczęściej szarpiąc za uszy), ostro dobierają mu się do skóry i duszą, a nawet na powierzchnię wyciągną, gdy są do tego ułożone. W jamach, kryjówkach, które czasem w lesie, a najczęściej w polu grzebią lisy dla wymknięcia się, zmylenia pogoni lub ukrycia się podczas słoty w lecie, a zawierzuchy w zimie, gdy zbyt daleko od gniazdowych jam się oddaliły. Jamy takie zowią się w języku łowieckim kryjówkami lub przesmykami, nie mają bowiem bocznych odnóg, grzebane są na przestrzał, w jednym końcu jest wchód, w drugim wychód. Kryjówki te są wąskie osobliwie przy samym wchodzie i wychodzie, w nie kryją się lisy przez psy gończe w kniei gonione, a w polu przez charty ścigane. Gończy i chart nie dostaną się do jej wnętrza, toż Mekita czuje się w niej bezpiecznym, i drwi sobie z psów i myśliwych, gdy nie ma jamników, lecz gdy one w schronieniu go nawidzą, to już skóra nie jest jego własnością. Gdy uciekł do leśnej kryjówki, puszcza się jamnika do jednego otworu, u drugiego zaś nastawia próżny worek. Naparty przez psa szybko z jamy wymykając jak w samotrzask wpada w wór, i można go albo żywego wziąć, lub w worku zabić. Nie trudno go też w polnej kryjówce żywcem złowić, albo wymykającego poszczuć chartami. Jeżeli nie ma jamników, można go z jamy wykurzyć. Udaje się to tylko w jamach z kilku wychodami z tej prostej przyczyny, że tylko nora na przestrzał zbudowana umożebnia przeciąg powietrza i zapełnienie jej wnętrza dymem kurzyska, które z mokrego, spróchniałego drzewa, trzasek lub mchu, albo też w polu ze zgniłego siana i słomy u wchodu lub wychodu nory się zakłada dosyć głęboko. Dym gęsty i mocno gryzący po niedługiej chwili wciśnie się wszędzie i wkrótce pocznie drugim otworem nory wychodzić, gdzie myśliwy z odwiedzionymi kurkami lub z psami czeka na ksztuszącego się lisa, który nie mogąc wytrzymać w pełnej dymu jamie gwałtownym susem na powierzchnię wymyka. Kurzysko tem prędzej sprawi pożądany skutek, gdy się go utłuczoną siarką posypie, ale też często się zdarza, że lis od siarki się udusi, i trzeba go wykopać. W jamie o jednym tylko wchodzie bez wychodu wykurzanie się nie uda z powodu braku przeciągu powietrza. Nie mają go jamy borsucze, gdyż jak już wyżej powiedziałem, zwierzęta te zasypiając snem zimowym instynktowo zabezpieczają się od przewiewu powietrza, którego spiąc czy czuwając w norach swych nie znoszą. Sen ich nieprzerywany głównie zawisł od jednostajności temperatury i od zaduchu, jaki wynika z nader słabego przypływu i odpływu powietrza. Lis się tego nie obawia, gdy przeto nie bierze nory w spuściźnie po borsuku, lecz sam ją grzebie, buduje je nie tak głęboko w ziemi i nie koniecznie w miejscu pagórkowatem, więc często zdarza się widzieć jamy lisie wygrzebane w miejscu dosyć wilgotnem, w lasach zaś najczęściej u stóp wyniosłych drzew, a wtedy wchód do nich znajduje się pomiędzy grubymi korzeniami.

Jamniki mają już z natury pociąg do wciskania się w nory. Często się zdarza, że jamnik nigdy w swem życiu nie widzący kniei i nory, podprowadzony pod nią zwłaszcza w towarzystwie innych jamników, chętnie wchodzi do nory, jak gdyby był do tego ułożony.

Młode pieski po skończonym roku najlepiej przyuczać na królikach, wtedy buduje się sztuczną norę, wykopując gdziekolwiek rowek 10 do 12 cali szeroki i przykrywając go z wierzchu deskami, a u jednego końca przystęp zostawiając. W taką sztuczną norę wpuszcza się królika w obec piesków, które widząc go wpełzają za nim do nory i duszą, a nawet pożrą, czego im bronić nie należy, bo tym sposobem najlepiej się zaprawiają. Później prowadzi się młode jamniki z matką lub starym do jam ale nie borsuczych w Czerwcu i Lipcu a najpóźniej w Sierpniu, i wpuszcza zwłaszcza gdy stary jamnik głosem bytność lisa zapewnia, wtedy młode ochotnie za nim wpełzną. Wskazuję do układania powyższe miesiące, bo wtedy w gniazdach za dnia tylko młode lisy się znajdują, stare zaś włóczą się po polach za żerem, więc łatwo pieskom nie tyle cięte lisięta pokonać, nie narażając się na rany często bardzo dotkliwe, które młode pieski bardzo zrażają, często nawet na zawsze. Z wiekiem puszcza się je na coraz starsze lisy, a w końcu na borsuki.

U nas ten sposób polowania stał się nader rzadkim, a jest on dla okolic nieleśnych lub mało leśnych, w których więcej małych kniejek lub krzaków, bardzo odpowiednim, tam jamniki wybornie służą jako gończe i do nor.

W Niemczech, osobliwie w górnych Czechach, używają jamników bastardów, mięszańców psów gończych z jamnikami. Wytworzona tym sposobem rasa jest znacznie większa od czystej rasy jamników, nie daje się wprawdzie użyć tak dobrze do nor, lecz psy te jako gończe są doskonałe, gonią powoli, co w małych kniejkach śród pól lub graniczących z cudzymi lasami jest bardzo pożądane, nie zapędzają się bowiem zbyt daleko tak jak gończe, które bywają w cudzych lasach wystrzelane lub pochwycone i przywłaszczone.

ZAPISKI MYŚLIWSKIE

R. Wierzbickiego.

Jestem myśliwym, a przytem prenumeratorem, „Łowca“ w roku ubiegłym i bieżącym, na tej zasadzie, widząc w „Łowcu“ liczne korespondencyę z różnych stron, zamierzyłem przesłać kilka słów z odległego naszego zakątka. Od lat 60 mieszkam w gubernii Suwalskiej, miałem przeto sposobność poznać ją pod względem łowiectwa, zwłaszcza okolice Suwałk. Dziad mój i ojciec byli myśliwymi, i ja nim jestem od lat dziecinnych, bo kiedy jeszcze nie mogłem dźwigać fuzyi, nosiłem za ojcem torbę myśliwską i szedłem na wyścigi z wyżlicą Dyanką, kto z nas pierwej dopadnie ubitej zwierzyny. — Odtąd zawsze byłem zaciekłym myśliwym i polowanie uważałem za najwyższą roskosz. Dziś z wiekiem ostygłem nieco w tym zapale, a zajęcia moje rzadko dozwalają wyjść z fuzyą i wyżłem, zawsze jednak tkwi we mnie żyłka myśliwska. Z wiekiem zmieniają się też wyobrażenia, niekiedy zapytuję sam siebie, czy wolno mi, polującemu nie dla zysku, lecz z amatorstwa zabijać i kaleczyć sarny, zające, kuropatwy i bekasy, które nikomu szkody nie wyrządzają, a równie jak ludzie pragną cie-

szyć się życiem i równie ból czują? Jeżeli Indianin lub Arab tępi lwy, tygrysy, hyeny, to czynią to dla obrony własnej i swoich stad. Jeśli Eskimos lub Samojed ubija białego niedźwiedzia, psa morskiego, to pozyskuje mięso ich i tłuszcz na pokarm, a futro na odzież. Nawet ów zbrodniczy tępiciel zwierzyny, zwany kłusownikiem bije ją dla zysku, sprzeda ją i kupi zboże, żelazo i inne rzeczy mu potrzebne. Ale o nas myśliwych tego powiedzieć nie można, my polujemy nie w celu wytępienia wilków, lisów i jastrzębi, lecz jedynie z upodobania, nie dla zysku, nie bacząc na wydatki przenoszące dziesięćkrotnie wartość ubitej zwierzyny. Jakiż to nieprzeparty bodziec pędzi nas w lasy i pola? Podobno tylko chęć oderwania się od codziennych zajęć, trosk i kłopotów, użycia ruchu i powietrza, nasycenia się urokiem dziewiczej przyrody, widokiem odradzającej się na wiosnę, zamierającej w jesieni, odświeżenia umysłu zielonością roślin, wonią ziół i kwiatów, szmerem strumyków, szumem wodospadów, gwarem ptactwa, jękiem drzew miotanych wichrem. Nawet szron pokrywający w zimie las niby srebrną, koronkową siatką, ma dla myśliwego urok niewysłowiony. Gon kilku dzielnych ogarów zastąpi mu najwytworniejszą muzykę. Każda pora dnia i roku ma dla myśliwego powaby, księga przyrody odkryta przed nim latem i zimą, za dnia i w nocy. Niezawodnie każdemu z myśliwych zdarzyło się nieraz być w polu przed wschodem słońca. Jakaż to uroczysta chwila! Jeszcze słońce nie wstało, ledwie rąbek złocisty jutrzenki wznosi się ponad poziom, i w tejże chwili rozbrzmiewa potężny, jakby nadziemski hymn uwielbienia dla Stwórcy! Zda się każdy krzaczek, każdy listek, każda trawka łączy się do tego chóru, któremu przewodzi głos nad głosy przebudzonego ze snu zbudzonego skowronka. Któż wówczas nie powtórzy wraz z natchnionym piewcą naszym:

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki!“

lub apostrofę do skowronka:

„Skowronku, cóż cię tak rano zbudziło?“

Karpiński tworzył te pieśni niezawodnie w polu, przy wschodzącej jutrzence. W Maju, w porze ciągu słomek, gdym stał między Sobolewem a Cimochowizną, miał las dla mnie niewypowiedziany urok. Powietrze łagodne, ciepłe, świeże, aż pachnie, żaden powiew wiatru nie przerywa ciszy, nie porusza liściem, zda się na sto mil wokoło możnaby wszystko słyszeć. Wieczór się zbliża, słońce się pochyla, kukułka ucichła, czekam, rychło zabrzmi poważny głos dzwonu w Wigrach, bo to znak, że czas już mieć się na baczności. Ale jakoś słomki tym razem marudzą. Tymczasem huczy w ukryciu grzywacz wabiąc swoją samkę, turkawki gruchają sobie na dobranoc, żuki latając na wsze strony brzęczą wesoło, zaczyna się koncert tysiąca drozdów, tych leśnych spiewaków. Nie wiem, czego słuchać, na co zważać. Wtem jakaś iskra elektryczna przebiegła przez moje ciało — to chrapliwy, poświstujący sygnał ciągnącej słomki. Zapomina się wtedy o wszystkich urokach, budzą się przytomność i baczność. Gdy przeciąg słomek się skończy, a trwa on nader krótko, gdy ciemność już zalegnie, a ze wszystkich stron odezwą się chóry słowików, wpada myśliwy nanowo w zadumę, i nie umie sobie sam zdać sprawę, o czem myśli i jak długo marzy, wtedy chyba szyderczy śmiech sowy lub jęk żałośny puhacza, albo wreszcie nawoływania towarzyszów budzą go z marzenia. W jesieni las pokryty żółtym, usychającym liściem, daje widok wprawdzie smętny, ale także żywo poruszający. Zima ma też swe powaby. Gdyby Araba lub Murzyna ze stref gorących przeniesiono do nas śród zimy i postawiono ich w lesie, pokrytym srebrzystym szronem, to sądziliby się być w jakimś zaczarowanym, srebrnym lesie, w zaklętym pałacu z tysiąca i jednej nocy. Pięknym jest las w lecie, ale wspaniałym dla mnie w srebrzystej szronu szacie. Gdybym był malarzem, odwzorowałbym drzewo pokryte szronem, ale czy zdołałby pendzel oddać wiernie tę piękność. A noc czyż nie ma tajemnych uroków? Sklepienie niebios skrzy się gwiazdami, czasem która z nich, jak błędny ognik, spada ku ziemi i niknie, jeziora i rzeki błyszczą jak zwierciadła i odtwarzają księżyc i gwiazdzisty strop nieba, droga mleczna zda się przepasała firmament złocistym pasem, cisza, natura drzemie, kiedyniekiedy tylko odezwie się świst skrzydeł przelatujących kaczek, albo zdala słychać głos puhacza lub bąka jako znak, że nie cała przyroda obumarła. Ot! wpadłem w jakiś pseudopoetyczny nastrój, dowód to zapewne, że myśliwstwo i poezyą łączy jakiś tajemniczy związek.

W otwartem polu już same obroty wyżła, jego zmyślność, jego zapał zachwycają myśliwego. Choćby nic nie ubił, to gdy psy pięknie grały, gdy wyżeł dobrze szukał i wystawiał, wraca myśliwy zadowolony i szczęśliwy do domu. Dla tego kto od młodości oddał się łowiectwu, pozostanie myśliwym na zawsze, a gdy z wiekiem już nogi i oczy nie służą, to przynajmniej wypytuje młodych, gdzie byli, co ubili, jaki zwierzostan, a kiedy usłyszy odgłos rogów i granie ogarów, to krew w nim zawre, jak za dawnych, młodych lat. Takim myśliwym jestem i ja, i wszystko, co się myśliwstwa dotycze, żywo mnie interesuje. Przed laty prenumerowałem Dodatek myśliwski, wychodzący przy Gazecie rolniczej Warszawskiej, ale już w następnym roku przestał wychodzić. W r. 1882 wyczytawszy w jakimś katalogu, że we Lwowie wychodzi „Łowiec“, zaprenumerowałem i odczytuję go z zajęciem. Nie znam „Łowca“ z lat poprzednich, nie chcę go z r. 1882 krytykować, owszem szczerze życzę powodzenia temu pismu, jako jedynemu w języku ojczystym. Pozwoli jednak sz. Redakcya, że zrobię niektóre uwagi mające na celu dobro „Łowca“. Postać jego zewnętrzna ozdobna, papier ładny, druk czysty i wyraźny, błędów drukarskich prawie nie ma, cena rubli 6 (drogą pocztową 5. P. R.) nie jest wygórowana. Życzyćby tylko należało, aby przy każdym poszycie była rycina, jeżeli nie kolorowana, to przynajmniej drzeworytnicza, przedstawiająca jeśli nie wszystkie zwierzęta, o których w piśmie tem mowa, to choćby tylko mniej znane. Wszak bez szczegółowych opisów i ryciny nie można mieć pojęcia o frankolinach i czerwonych kuropatwach, zupełnie w kraju naszym nieznanych. Z czasem utworzyłaby się ładna kollekcya. Wydatek niebyłby wielki, zresztą możnaby cenę nieco podnieść. Redakcya artykułów staranna, styl potoczysty. Tylko wyrazy „lasowy“ i „ptactwo“ rażą nas tutaj. W Królestwie mówią i piszą: leśniczy, nadleśniczy, podleśny, leśnik, szkoła leśna, służba leśna, produkt leśny, a nie „szkoła lasowa“; mówią i piszą: ptastwo, ptasi ród, ptasie gniazdo, a nie „ptactwo“. Zapewne to prowincyonalizmy, wszak i ja piszę: krzyk, słomka, bo u nas tak mówią. Niech kompetentni literaci, których grono we Lwowie znakomite, w tym względzie rozstrzygają. Co do treści „Łowca“, to połączenie rybołowstwa z myśliwstwem stosowne, bo niemal każdy myśliwy jest zarazem rybakiem. Ciągłe opowiadania o odbytych łowach i wykazy ubitej zwierzyny, mogą stać się z czasem monotonnemi. Byłoby korzystnem podawanie większej liczby artykułów, mających zastosowanie praktyczne, np. o chorobach psów i ich leczeniu i dresowaniu, o lufach, o systemach broni. Mo-

żnaby też umieszczać monografie zwierząt łowieckich, a tak utworzyłaby się historya naturalna zwierząt należących do działu myśliwstwa. Można by podawać anegdoty myśliwskie, tłumaczenia z dzieł obcych traktujących o myśliwstwie. — Wreszcie możnaby uwiadomić czytelników o istnieniu nowoczesnych dzieł, jakoteż umieszczać wyjątki z naszych dawnych, np. Jana Ostroroga: O myśliwstwie z ogary 1618; Cygańskiego: O myśliwstwie ptaszem 1580"; O gospodarstwie jezdeckiem, strzelczem i myśliwskiem przez N. N. szlachcica polskiego 1600; z ksiąg Piotra Crescentyna 1595; Tomasza Bielawskiego: O myśliwstwie 1676; oraz wyjątki z Reja i Paska. Wiele myśliwych niesłyszało nawet o istnieniu tych dzieł, nie posiada ich, bo one należą do białych kruków. Możnaby również dawać wyjątki z Praw koronnych i Statutu litewskiego, gdzie są częste i obszerne przepisy dla łowiectwa i rybołowstwa, bo z tych możnaby mieć wyobrażenie o tem, jakiego rodzaju były u nas niegdyś łowy, jaka była zwierzyna i jaki był pogląd na prawo polowania. Z nowszych pism naszych znam tylko trzy: Szytlera Poradnik dla myśliwych. Wilno 1839 r.; J. Szlesigera Myśliwy ze strzelbą. Warszawa 1880; Piórkowskiego O ochronie zwierząt dzikich jakoteż ptactwa. Warszawa 1869; a z bibliografii na str. 112 „Łowca" umieszczonej będę się starał korzystać. Wszystkie powyższe uwagi *) pozostawiam ocenieniu sz. Redakcyi, poczem przystępuję do właściwego celu mej korespondencyi.

Gubernia Suwalska stanowi najbardziej wysuniętą na północ część Królestwa, a dawniej wchodziła ona w skład W. X. Litewskiego. Z północy i wschodu oddziela ją od Cesarstwa rzeka Niemen, a na wschód graniczy z Prusami. W skutek tego położenia przychodzą do nas z Prus sarny, a w kilkanaście lat przybłąka się i pojedyńczy jeleń, z Cesarstwa zaś przybywają po zamarzłym Niemnie gromady wilków, a niekiedy wpada też pojedyńczy łoś. Północne litewskie powiaty Władysławski, Wilkowyski, Maryampolski i Kalwaryjski stanowią okiem nieprzejrzane równiny, a glebę przeważnie czarnoziem, mało tam bagien i jezior. Powiaty Sejneński i Augustowski zaliczyć także można do równin. Ale zato powiat Suwalski, ku pruskiej granicy w stronie b. miasteczka Wiżojny, składa się z samych płaskowzgórzów i pojedyńczych pagórków, bo górami ich nazwać nie można. Powiaty Suwalski, Sejneński i Augustowski literalnie zasiane jeziorami i bagnami, a Suwalski w dodatku kamieniami. Z tych jezior Wigry w powiecie Suwalskim zawiera morgów 7.958, a Duś w Sejneńskim 900 morgów, są to największe w Królestwie jeziora. W tych naszych jeziorach prócz innych ryb pojawiają się w obfitości sielawy, a w jeziorze Wigry jest wyjątkowo pyszna ryba sieja, która, o ile mi wiadomo, znajduje się tylko we Włoszech w Lago maggiore, a którą do nas prawdopodobnie sprowadzili księża Kameduli Wigierscy, przybyli z Włoch. Obok tych jezior i rzek jest u nas jeszcze wiele obszerniejszych bagien, jak: Pale, rozciągające się w powiatach Kalwaryjskim i Maryampolskim pełne rzek i jezior; Poszeszupskie w powiecie Suwalskim i Kalwaryjskim wzdłuż rzeki Szeszupy, Lipskie koło b. miasteczka Lipsk; i Dębowskie wzdłuż kanału Augustowskiego, w powiecie Augustowskim. Lasów też, zwłaszcza rządowych, jest u nas stosunkowo jeszcze wiele. I tak gdy cała gubernia ma przestrzeni mil kwadratowych 227 czyli 1,158.440 dziesiatyn (2,260.378 morgów nowopolskich), to według wykazu urzędowego z r. 1881 wszystkie lasy zawierają przestrzeni 344.427 dziesiatyn, czyli więcej jak trzecią część ogólnej przestrzeni całej gubernii. Że zaś podług innego szczegółowego wykazu lasy rządowe mają 185.512 dziesiatyn, a donacyjne 21.031 dziesiatyn, to na lasy prywatne zostałoby tylko 137.883 dziesiatyn. Lasy te przeważnie sosnowe i świerkowe, ale są też i liściaste Buków i modrzewi wcale nie ma, są tylko pozakładane od lat kilkunastu w kilku miejscach szkółki modrzewiowe, z tych niektóre pięknie rosną. Leśnictw rządowych jest 12: Suwalskie, Augustowskie, Balińskie, Hańczańskie, Gryszkobudzkie, Pilwickie, Puńskie, Sudargskie, Szlanowskie, Pomorskie, Maryampolskie i Serejskie. Pierwsze cztery tworzą jedną potężną całość. Z prywatnych lasów najobszerniejsze hr. Kuczyńskiej w Zyplach, barona Keudella w Giełgudyszkach, hr. Tyszkiewicza w Błogosławieństwie, sukcesorów ś. p. Józefa Godlewskiego we Fredzie, Łempickich i Wodzińskich w Balwierzyszkach, wszystkie w powiatach Władysławowskim i Maryampolskim ponad Niemnem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Wielce wdzięczni jesteśmy sz. korespondentowi za cenne uwagi, żałujemy wszakże, iż nieznane mu są poprzednie roczniki „Łowca", byłby się bowiem z nich przekonał, żeśmy nie zapomnieli o tem wszystkiem, co on naszej pamięci poleca. Uważamy te uwagi jego jako stwierdzenie, iż należycie zrozumieliśmy nasze obowiązki i pełniliśmy je starannie. Co do rycin, które sz. korespondent chce mieć w „Łowcu", to wyznajemy otwarcie, iż lękamy się ich, wiemy bowiem, że w takim razie piszą się artykuły dla illustracyi z uszczerbkiem ich treści — a naszym celem jest realny pożytek i nauka. Zresztą podniesienie ceny mogłoby zniechęcić gorliwych dziś i licznych czytelników naszego Pisma.

KORESPONDENCYE.

Przewłoka, Styczeń.

Na posiedzeniu z 8 Grudnia r. z. uprosił Wydział Dra Roińskiego, ażeby zbadał, czy i o ile Ustawa łowiecka, obecnie obowiązująca, wymaga reformy. W obec tego czuję się jako delegat Towarzystwa łowieckiego obowiązanym przesłać niektóre moje uwagi, które może nie będą bez znaczenia. Wedle mego sposobu widzenia rzeczy sama Ustawa nie potrzebowałaby tyle reformy co do treści i paragrafów, ile raczej wyjaśnień i pewnej normy tłumaczenia tychże paragrafów. Organa rządowe, mające czuwać nad wykonaniem tej Ustawy, tłumaczą ją często mylnie i dowolnie. Zaprzeczyć się nieda, że główny zastęp nieprzyjaciół Ustawy łowieckiej stanowią u nas wszyscy prawie mieszkańcy małych miasteczek, a między nimi także urzędnicy, tak sądowi jakoteż polityczni. Panowie ci przed niedawnemi jeszcze laty wybierali się w każdą niedzielę i każde święto na polowania. Polowali wszędzie i na wszystko i bili, co tylko mogli, a brak zwierzyny, do jakiego doprowadzili, był wymownem świadectwem mego twierdzenia. Od czasu zaprowadzenia Ustawy łowieckiej i wydzierżawienia polowań gminnych ustał ten rodzaj polowania prawie zupeł-

nie, ale pamięć ich trwa dotąd. Dla tych paaów każdy zchwytany kłusownik jest ofiarą Ustawy i karany przez nich na serio być nie może, bo niedawno jeszcze oni sami w ten sposób polowali, czują się więc pokrzywdzonymi w swych dawnych zwyczajach, które dla nich rodzaj prawa stanowić już zaczęły. Zająca lub kuropatwę chciałby mieć każdy, nie mogąc polować, kupuje je od kłusownika, i tym sposobem nie tylko mu potem trudno tego kłusownika ukarać, ale nawet upoważnia go niejako do prowadzenia i nadal swego rzemiosła. Gdyby ci panowie na wzór Rohatyna i innych takich Towarzystw chcieli wszędzie zawiązywać małe Towarzystwa łowieckie i dzierżawić dla siebie polowania gminne, mieliby i przyjemność polowania, i dostatek zwierzyny, a stawszy się właścicielami najętych polowań przestrzegaliby więcej Ustawę, karali kłusowników i przyczyniali się bardzo do podniesienia stanu zwierzyny w własnym swoim interesie. Na dowód jak niesłusznie i dowolnie Ustawa nieraz tłumaczoną bywa, przytaczam fakta, które mnie osobliwie dotykają. Patent z 7 Marca 1849 r. powiada: §. 4. Prawo polowania w zamkniętych zwierzyńcach pozostaje w swej mocy §. 5. Każdemu posiadaczowi gruntu w nieprzerwanej przestrzeni najmniej 200 morgów, dozwala się polowanie na tym własnym jego gruncie. §. 6. Polowania na wszystkich innych gruntach §§. 4. 5 nie wyjętych, a w granicach obwodu gminy położonych należą do tejże gminy, a to od chwili, w której ten patent obowiązuje. — Ustawa i paragrafy zdają się być jasne i rzecz dobrze określające, a jednak c. k. Starosta w Buczaczu inaczej je rozumie i twierdzi, że §. 5 tyczy się tylko gruntów gminnych, że obszar dworski stanowi tu zupełny wyjątek, że on dworskich kawałków choćby najmniejszych nigdy w polowania gminne nie włącza, i że właściciel obszaru dworskiego choćby miał tylko jeden morg. w obszarze największym gminy, to już ma prawo polowania i na tym jednym swoim morgu. Że twierdzenie takie jest fałszywe, to żadnej nie ulega wątpliwości, że zaś dla polowania jest bardzo niekorzystne i niewłaściwe, o tem niestety na własnej przekonałem się skórze. Od lat 12 dzierżawię polowanie w gminie Żurawince, obok mnie leżącej, a stanowiącej własność każdorazowego proboszcza Buczacza. Gmina ta posiada bardzo dobre i szczęśliwe położenie dla polowania i zwierzyny. Nad Strypą, na pagórkach kamienistych, źródłami i parowami poprzecinanych, leży kilkaset morgów krzaków gminnych. W krzakach tych w zimie zbiera się wszystka okoliczna zwierzyna, a że naokoło tak z jednej jak z drugiej strony rzeki są znaczne pola i równiny, to punkt ten jest nadzwyczajnie ważny, bo zwierzyna tutaj w zimie przeszanowana rozchodzi się na wszystkie strony i w krótkim czasie możnaby tu dojść do bardzo pięknego stanu. W gminie tej dawniej, właśnie w skutek tego szczęśliwego położenia, mnóstwo było kłusowników, chłopi mieli strzelby, żelazka, rozmaite łapki, a nawet sieci, któremi wszystko wyłapywali i niszczyli. Po wzięciu tego polowania w dzierżawę udało mi się nieco temu kłusownictwu tamę położyć, a z pomocą dawnego właściciela ś. p. ks. Andrzejowskiego rozmnożyć zwierzynę tak, że wkrótce można się było bardzo pięknych rezultatów spodziewać. Gdy jednak przed parą laty proboszcz umarł, a parafia i jej własność przeszła naprzód w ręce administratora, obecnie nowego proboszcza, zmieniło się to całkowicie. Nowy proboszcz najgodniejszy człowiek i kapłan, najlepszy sąsiad, ale nie myśliwy, nie dba o polowanie. Ekonom poluje, pisarz gminny poluje, polują wszyscy ich przyjaciele i kłusownicy i wybijają z tych małych dworskich kawałków wszystkie zające i kuropatwy, z takim trudem i kosztem zachowane i wychowane. Obszar dworski nie ma tu nigdzie nawet stu morgów w jednym kawałku, wedle ustawy należy niezawodnie do gminy, a jednak c. k. starosta prawo to wyraźnie mi zaprzecza. Trzymam takie polowanie w gminach Zielona i Dżwinogród, własności księży Bazylianów w Buczaczu. Księża o polowanie to nie dbają; pozwalają polować wszystkim, a mając kawałki dworskie w środku mego polowania, robią mi szkody niesłychane. Udawałem się w tym względzie z prośbą o opiekę do c. k. Starostwa, dwa lata napróżno czekałem na rezolucyę, a niedoczekawszy się żadnej skarżyłem się do c. Namiestnictwa. W skutek tej skargi odebrałem wprawdzie zaraz rezolucyę, ale odmowną, bo księża Bazylianie mają przeszło 200 morgów obszaru. Przeciw tej uchwale wniosłem do c. k. Namiestnictwa rekurs, także przegrałem. Nie zaprzeczałem ja prawa polowania księżom Bazylianom na ich większych kawałkach, a sąsiadując z nimi od lat dziecinnych wiedziałem dobrze, że oni posiadają więcej jak 200 morgów obszaru dworskiego, więc c. k. Starostwo nic nowego mi w tym względzie nie powiedziało, ale ich obszary mniejsze i kawałki po kilka i po kilkanaście morgów mające, w granicach gminy położone, z pewnością należą do polowania gminnego, a zaprzeczenie mi tego prawa niezawodnie z Ustawą się nie zgadza, i jest nawet duchowi tej Ustawy przeciwne. Taki sam prawie wypadek znany mi jest z powiatu Skałackiego. Tam jedna wieś na obszar dworski ma trzech właścicieli, każdy z nich polował, a żaden polowania nie pilnował. Wreszcie jeden z tych panów chcąc korzystać z Ustawy łowieckiej zadzierżawił polowanie gminne i był pewny, że wedle Ustawy polowanie na gruntach jego sąsiadów także do niego należeć będzie, bo żaden z nich 200 morgów w jednym kawałku nie posiadał. Sąsiedzi jednak udali się do Starostwa, a ono orzekło, że obszar dworski ma zawsze prawo polowania, choćby tylko jeden morg w obszarze gminy posiadał, a więc to znaczy, że przywilej polowania dla większych właścicieli został zatrzymany w całej pełni, Ustawa zaś łowiecka tyczy się tylko obszarów gminnych. Fakt ten znam z ust własnych c. k. komisarza, który taką rezolucyę wydał. Takie tedy tłumaczenie Ustawy jest nie tylko bardzo szkodliwe dla polowania i podniesienia stanu zwierzyny, ale nawet nie przynosi wcale korzyści właścicielom większych posiadłości, na których korzyść jest nibyto tłumaczoną. Właściciel większych posiadłości jeżeli o polowanie dba i chce je porządnie pilnować i utrzymać, to polowanie gminne wynajmie i będzie miał także swoje mniejsze kawałki, w obrębie tej gminy położone. Jeżeli jednak taki właściciel o polowanie nie dba, jak to się u nas jeszcze dotąd dzieje, lubi zwierzynę jeść, i nie tylko pozwala, ale każe swemu leśniczemu i leśnym polować, żeby na stół swój mieć zawsze zwierzynę; robi ze swojej straży leśnej patentowanych kłusowników, którzy zwierzyną handlują i wybijają wszystko nie tylko na swoim obszarze, ale i w całej gminie, w której środku mają choćby najmniejsze kawałki, do obszaru dworskiego należące. W takim razie dopilnowanie polowania najętego jest przy najlepszych chęciach niemożliwe, a polowanie co do stanu zwierzyny i naturalnie co do wartości upada z każdym rokiem.

Ja prowadzę u siebie od lat blisko trzydziestu chów bażantów, o polowanie dbałem i dbam zawsze, muszę jednak przyznać, że dawniej, kiedy jeszcze o Ustawie i wydzierżawianiu polowań gminnych i mowy nie było, stan mojej zwierzyny był o wiele lepszy, jak teraz, kiedy obszary dworskie z upoważniania c. k. Starostwa mają prawo na swoich małych kawałkach polować, i zwierzynę moją tępić. Byłoby bardzo słusznem i pożądadanem, żeby Wydział Towarzystwa łowieckiego odniósł się

w tym względzie do c. k. Namiestnictwa i starał się wyjednać wyjaśnienienie i stosowne rozporządzenie do c. k. Starostw, bo wedle Ustawy wszystkie mniejsze kawałki dworskie muszą i powinne należeć do gminy, w której obrębie są położone, inaczej polowanie takie nie tylko nie będzie się polepszać, ale z każdym rokiem będzie upadać, a gmina, któraby mogła po kilku latach mieć coraz większą z polowania intratę, zawsze zyska zaledwie kilka reńskich, jak to się dzieje dotychczas, i cel Ustawy będzie zupełnie chybiony.

Ludwik Szawłowski.

Lwów, 16 Lutego 1883.

Jak telegram z dnia 20 z. m., umieszczony w ostatnim numerze „Łowca“, szanownym Czytelnikom doniósł, ubiłem 18 Stycznia w gubernii Nowogrodzkiej niedźwiedzia. Mam nadzieję, że mi łaskawi koledzy w Św. Hubercie za złe wziąć nie zechcą, jeśli idąc za popędem, właściwym każdemu prawie myśliwemu, który lubi wspominać miłe w kniei przepędzone chwile, podzielę się z nimi szczegółami mego polowania. Tym razem nie tworzą tła mej przygody ani dziewicze uroczyska bagnistej Pińszczyzny, ani głuche puszcze Polesia, ani czarne bory Białorusi; poproszę łaskawych czytelników, by zechcieli choć w wyobraźni towarzyszyć mi do dalszych, dzikszych i zapadłych przestrzeń leśnych wysokiej północy. Rozżalony bowiem na litewskie knieje, w których niejednokrotnie podjęte wyprawy nie doprowadziły mnie nigdy do celu, względnie do spotkania się z niedźwiedziem, postanowiłem szukać szczęścia w guberniach Wielkiej Rossyi, o których bogactwie w niedźwiedzie mnie już nieraz ponętne dochodziły wieści. We dwa dni po powrocie z Borysowczyzny, o której w ostatnim numerze „Łowca“ wspomniałem, udałem się do Petersburga, by tamże pewnych o niedźwiedziach wiadomości zasięgnąć i po należytem rozpatrzeniu polowanie urządzić.

Jakoż nabrałem przekonania, że gubernia Nowgorodzka pod każdym względem najbardziej się do podobnych wypraw przydaje, choćby dla tego samego, że przecięła linią kołei żelaznej dostępniejsza od sąsiedniej Ołoneckiej lub Archangielskiej. Nadmienię tu w kilku słowach o sposobie polowania na niedźwiedzie w okolicach Petersburga, gdzie nadzwyczajna ilość misiów dozwala prowadzić nimi formalny handel, którego głównem targowiskiem sam Petersburg. Przy nadchodzącej zimie fachowi, tem tylko trudniący się myśliwi, objeszczykami zwani, wyszukują w pobliskich a nawet czasami i o pareset wiorst odległych lasach gawry spiących niedźwiedzi i sprzedają potem takowe amatorom myśliwym w stolicy lub innych większych miastach za dość wygórowane ceny, 50—100 rubli sr. za ubitego niedźwiedzia wynoszące. Pomocni im są przytem chłopi, po lasach mieszkający, których głównem zajęciem łowiectwo, oni to właściwie gawry wynajdują, z objeszczykami się układają i zyskiem z nimi się dzielą. Cena wyższa lub niższa zależy od wagi ubitego niedźwiedzia i wynosi 3—10 rubli sr. od puda (30 funt. cłowych = 1 pud), wszelkie koszta uboczne, jak obława, podwody i t. p. w to nie wliczone, ponosić je musi urządzający polowanie. Samo polowanie odbywa się albo jak zwykle za pomocą obławy i psów, lub też i to częściej się zdarza, myśliwy ubija niedźwiedzia w gawrze. Jest to najniechybniejszy sposób dostania niedźwiedzia. Ludzie tamtejsi do tego wprawni a nieudanie się polowania do rzadkich wypadków zaliczyć należy.

Przesadą się może wyda łaskawym czytelnikom, co słyszałem z ust nader wiarogodnych, że jeden z Wielkich książąt ubił zeszłej zimy w ten sposób niedźwiedzie kupując, w 10 dniach 28 sztuk. Podczas mego pobytu w Petersburgu ofiarowano mi na sprzedaż 22 leżących niedźwiedzi o 200 wiorst od Petersburga, brak czasu potrzebnego do podobnej ekspedycyi, 2—3 tygodni wymagającej, nie pozwolił mi skorzystać z tej nader ponętnej oferty, wolałem spróbować szczęścia w Nowgorodzkiej gubernii, gdzie niedźwiedzi nie mniej, a stosunki lokalne daleko łatwiejsze. Jakoż opuściwszy Moskiewsko-Petersburgską drogą 16go wieczorem nadnewską stolicę, znalazłem się nazajutrz rano w Starym Nowgorodzie. Sławne to przed wiekami miasto, stolica nowgorodzkiej republiki, kolebka carstwa rossyjskiego, słynące niegdyś z handlu i bogactwa, zeszło w naszych czasach na zwykłą rossyjską mieścinę, w której chyba tylko kopuły starych cerkwi i monasterów i drogocenne historyczne zabytki, sięgające starością do bajecznych, mgłą osłonionych czasów Ruryka, o świetniejszej każą wnosić przeszłości. Położony nad jeziorem Ilmen, przecięty w połowie rzeką Wołchow, tworzącą niejako kanał między Ilmenem i Ładagą, przedstawia Nowgorod prototyp rossyjskiego, kacapskiego miasta, w całem tego słowa znaczeniu. Ostrość zimy, mrozy do 30 i więcej stopni dochodzące, śniegi niesłychanej głębokości, które bez przesady nie na stopy lecz na łokcie mierzyć należy, przypominają zarazem, że znajdujemy się w głębokiej Rossyi pod 59tym stopniem północnej szerokości. Rozlokowawszy się w dość porządnym domie zajezdnym, począłem wypytywać się o miejscowe stosunki łowieckie, — właściciel hotelu poradził mi udać się do niejakiego p. S...., Polaka, głównego inżeniera kolei, który sam zapalony myśliwy i znany niedźwiedziobójca będzie mógł najlepsze w tym względzie dać wskazówki. I rzeczywiście dobrze mi poradzono, gdyż p. S. szczęśliwym trafem rozporządzał kupionym, jeszcze nie spolowanym niedźwiedziem, którego mi z największą uprzejmością łaskawie odstąpić zechciał, podejmując się nadto na jutrzejszy dzień polowanie urządzić. Miejsce gawry nie było dokładnie wiadomem, obława przeto okazała się konieczną O ile od niego wywiedzieć się mogłem, to niedźwiedzi w lasach nowgorodzkich nie brak, on sam tej zimy już był 2 ubił, zeszłej zaś do pokaźnej cyfry 18stu doprowadził. Nadmienić tu muszę, że tegoroczne, niesłychane i wczesne w tamtych stronach śniegi utrudniły wyszukiwanie gawr, mimo tego w okolicach Nowgorodu 14 sztuk leżało, wszystkie jednakże, prócz tego jednego, były do Petersburga sprzedane. Reszta dnia zeszła mi na zwiedzaniu ciekawości Nowgorodu, koncentrujących się przedewszystkiem w cerkwi Św. Zofii z XI. stulecia pochodzącej i Jurjewskim monasterze nad brzegami Ilmenu położonym. Nazajutrz o 6 spotkawszy się z p. S... na dworcu, udaliśmy się koleją do stacyi Miasnoi Bor, 2ej od Nowgorodu, zkąd oczekujące podwody dowiozły nas do samego ostępu, o 5 wiorst tylko od stacyi odległego. Trudno było więc żądać wygodniejszych i łatwiejszych warunków. — Około 8 i pół okazało się blade, północne słońce, zapowiadając piękny i cichy dzień zimowy, a zimowy w całem tego słowa znaczeniu, gdyż termometr na stacyi kolei wskazywał 29° niżej zera. Tu nas też oczekiwał objeszczyk, zostający w służbie u p. S... z raportem, że wszystko przygotowane. Należy oddać słuszność tamtejszym ludziom, że co do wprawy w urządzeniu polowań na niedźwiedzie nie mają sobie równych, dosyć powiedzieć, że o 9 i pół staliśmy już na stanowisku. Obława była rozstawiona na około nie zbyt dużego ostępu, chłop koło chłopa. Dziwny i niezwykły widok przedstawiają ci ludzie, posuwający się na długich, drewnianych łyżwach, bez których poruszanie się w głębokim śniegu byłoby prawie niepodobnem.

Ostęp tworzył nie zbyt stary jodłowy las gęsto podszyty i śniegiem zawalony i z tego powodu do strzału niewygodny. Musiałem dopiero kordelasem przetrzebić najbliższe gałęzie, z dalszych śnieg sprószyć, by jaki taki mieć przed sobą widok. Zaledwie dokończyłem tej czynności, gdy padł strzał sygnałowy, obławnicy huknęli i puszczono pieska, jednego tylko, lecz o ile mi przedtem mówiono, nadzwyczaj ciętego i do niedźwiedzi wprawnego. Rozpoczęła się teraz przykrzejsza strona polowania, mianowicie długie oczekiwanie, które z powodu ostrego zimna dość się okazało dokuczliwém. Przeszedł kwandrans, półgodziny, wreszcie godzina, w ostępie głucho i pusto, słychać tylko od czasu do czasu nawoływania obławników, na dobitek zimno przenikliwe i ręce kostnieją. W tem doleciał mych uszu głośniejszy w jednem miejscu krzyk ludzi i równocześnie prawie ozwał się cienki głos puszczonego w ostęp pieska. A więc niedźwiedź ruszony! Głos psa zbliżał się ku mnie, wreszcie po kilku minutach, które mi się wiekiem wydały, usłyszałem wyraźny trzask i łoskot łamiących się gałęzi. Jeszcze chwil kilka najwyższej emocyi i ujrzałem w gąszczu o 35—40 kroków przed sobą walące się w górę tumany śniegu, a w nich przebijającą się niewyraźnie, wolno i jakby z trudnością posuwającą się czarną masę — niedźwiedzia. Gorączka mnie opanowała, sam nie wiem kiedy się złożyłem i obrawszy nieco jaśniejszą lukę, dałem ognia raz, potem drugi.

Dym mi w oczy zaszedł, pamiętam słowa mego strzelca, obok mnie stojącego „zwrócił się i poszedł“, i rzeczywiście gdy dym się rozszedł, niedźwiedzia ani znaku. Rozpacz formalna mnie ogarnęła na myśl, że go może chybiłem, spotęgowana tem jeszcze, że dostawszy się po nie małych wysiłkach z powodu głębokiego śniegu na trop, farby ani śladu spostrzedz nie zdołałem. W tej samej chwili usłyszałem głos psa, ujadającego na jedném miejscu, nabrawszy nieco otuchy zaczęliśmy brnąć po tropie i uszedłszy jednak 40 kroków ujrzałem rozciągniętego, martwego już niedźwiedzia. Kulę miał w komorze. z drugiej lufy na czysto chybiłem. Była to spora czteroletnia niedźwiedzica, $7\frac{1}{2}$ pudów ważąca, nie należąca do kolosów niedźwiedziego rodzaju, lecz wcale poważnych rozmiarów. Myśliwy pojmie mą uciechę i radość, niemyśliwemu opisywać ją byłoby naprożno, gdyż jej nie zrozumie. Dopiąwszy nareszcie tak gorąco pożądanego rezultatu, w tryumfalnym pochodzie ruszyliśmy z naszą zdobyczą z powrotem na stacyę, z kąd o 2giej wyjechawszy tego samego dnia jeszcze wieczorem stanąłem w Petersburgu.

Kończę mą notatkę, prosząc łaskawych czytelników, by młodemu myśliwemu wybaczyć chcieli może zbyt długi opis ubicia pierwszego w życiu niedźwiedzia.

Józef hr. Potocki

KRONIKA.

Do dnia dzisiejszego przyjęli delegacyę następujący członkowie Towarzystwa łowieckiego:

Bohorodczany — Nadworna — Głuchowski Grzegorz.
Borszczów — Borkowski Mieczysław hr.
Brody — Horodyński Bogusław.
Brzeżany — Czechowicz Władysław bar.
Brzesko — Stadnicki Jan hr.
Brzozów — Skrzyński Zdzisław.
Bóbrka — Wincenty Gebauer.
Buczacz — Szawłowski Ludwik.
Chrzanów — Wodzicki Antoni hr.
Cieszanów — Münter Edward.
Dobromil — Załęski Gabryel.
Gródek — Zawidowski — Weissmann Edward.
Horodenka — Cieński Leszek.
Jasło — Dr. Biesiadecki Jan.
Kałusz — Dolina — Barański Walery c. k. starosta.
Kamionka Strumiłowa — Bartmański Feliks.
Kraków — Zamojski Andrzej hr.
Lisko — Żurowski Teofil.
Lwów — Lekczyński Czesław.
Łańcut — Bzowski Władysław.
Mościska — Stadnicki Stanisław.
Nisko-Tarnobrzeg — Tarnowski Zdzisław hr.
Podhajce — Lityński Edmund.
Przemyśl — Dembowski Zygmunt.
Ropczyce — Romer Zygmunt hr.
Rudki — Gizowski Józef.
Rzeszów — hr. Roger Łubieński.
Sambor — Dr. Tymaczkowski Władysław.
Stanisławów — Brykczyński Stanisław.
Trembowla — Husiatyn — hr. Justyn Koziebrodzki.
Zbaraż — Dr. Wernberger Egidiusz.
Żółkiew — Sarnecki Napoleon.
Żydaczów — Pawlikowski Stanisław.

Przesyłamy sz. Redakcyi spis zabitej tego roku zwierzyny w rewirze Lisowickim. Dzików 13, rogaczy 47, lisów 27, zajęcy 51, cietrzew 1, jarząbków 23, słonek 20, sów uralskich 4. Prócz tego strzelano do rysia i do dwóch niedźwiedzi, — Z tym rokiem kończy się period naszego dwunastoletniego polowania w tym rewirze. Zawiązało się nadal Towarzystwo, składające się poczęści z dawnych członków, poczęści wzmocniło się przystąpieniem nowych, i otrzymało już kontrakt dzierżawny na dalszych lat sześć Skład naszego nowego Towarzystwa jest następujący: Prezes Władysław Bzowski, wiceprezes Stanisław hr. Stadnicki, członkowie: Kazimierz hr. Wodzicki, Leopold hr. Starzeński, Aleksander Hulimka, Henryk hr. Łączyński, Bogusław Horodyński, Emanuel hr. Borkowski, Maryan hr. Łoś, Stanisław Piegłowski, Kazimierz hr. Drohojowski, i Zygmunt Pietruski. Członkowie honorowi: Pułkownik Leopold Forgach i Wacław Hudetz. Zajmującym będzie zapewne dla czytelników „Łowca“ wykaz zabitej dotąd w Lisowicach zwierzyny, więc załączam go w całości, gdyż jeśli nie ilością, to jakością i rozmaitością jest pewnie jedynym w naszym kraju. Ubito: Rysiów 3, żbika 1, wilków 7, dzików 84, rogaczy 363, lisów 235, kun 5, zajęcy 524, cietrzewi 11, jarząbków 177, słonek 209, orła 1, puhaczów 2, sów uralskich 48, jastrzębi 5. — Razem sztuk 1674. Strzałów padło 5259. *L. S*

Lat dwanaście.

Wiersz wygłoszony przez Sekretarza Towarzystwa Lisowickiego przy zamknięciu tegorocznego polowania:

Lat dwanaście już mija. gdy tu przy tym stole
Po raz pierwszy w myśliwskiem zasiedliśmy kole,
Lisowczyków tu pierwszy hufiec śród radości,
Podniósł toast serdeczny ku szczęsnej przyszłości,
Bo te bory odwieczne łowów królów warte,
Polskiej dłoni przez obcych zostały wydarte.
Los nam znowu je wrócił, znów gwiazda przyświeca,
Skarb wydarty powrócił znowu do dziedzica,
I wyrocznie się dziejów tu znowu sprawdziły,
Że co polskie, to zawsze ma żywotne siły.
I ta knieja, śród borów naszych krasawica,
Powitała myśliwych jakby zalotnica,

*

Co to na czasów księdze dobrze się rozumie,
Wszystkich równo obdzielić swym uśmiechem umie,
Jakżeś piękną, myśliwskich naszych serc kochanko,
Polskich kniei jedyna Nemroda wybranko!
Jakżeś zwłaszcza jest piękną, gdy już szronów bliska
W tajemnicach zatoniesz, jakby odaliska!
Wtedy z liści jesiennych twa szata godowa
Tyle różnych tajemnic pod zasłoną chowa.
Jak w twe oko myśliwca wzrok ciągle spogląda,
On ten welon z lic twoich zawsze zedrzeć żąda,
On do stóp twych przykuty patrzy w twoje lice,
I swych losów wyczytać pragnie tajemnicę,
Nie wie, co też go czeka, czy niedźwiedzia skóra,
Rogi kozła, kły dzika, czy jarząbka pióra?
A ty zawsze łaskawa, a często rozrzutna
Sypiesz dary, i często się śmiejesz okrutna,
Gdy namiętni w zapale, wdzięków twoich chciwi,
Często nie są twych darów godni ci myśliwi,
Własnych win swych niepomni, na złe losy łają,
Na niewdzięczną kochankę srodze narzekają.
Aleś równie jest piękną, gdy cię zwarzą szrony,
I usiądziesz w postaci poważnej matrony,
Śnieżnym czepcem okryjesz poorane skronie,
Co w jesieni świeciły w złoconej koronie.
Piękną jesteś, uroczą, ty staruszko biała!
Czy matrona do serca prawaby nie miała?
Wszak i ona w jesieni odaliską była,
Lecz się jej „tajemniczość“ z wiekiem uprzykrzyła.
To staruszka zbyt szczera — mówią, że to wada —
Lecz co tylko ma w sercu, przed ludźmi wygada,
Białą suknię swą ściele, na niej każe czytać,
I już o tajemnice nie każe się pytać.

* * *

Lat dwanaście już mija! Różne znajdziem zmiany
Przeglądając dziś myślą ten hufiec dobrany.
Tych pierwszych Lisowczyków tutaj, przy tym stole,
Co tu pierwsi usiedli w tem myśliwskiem kole.
Tych myśliwych, co polskich łowów ster ujęli,
Na tej ziemi zdobytej swój sztandar zatknęli.
W dali ztąd jedna sterczy już bratnia mogiła,
Ale w tych, co zostali, jeszcze dawna siła,
Jeszcze ogień myśliwski w ich łonach się żarzy,
Chociaż skibę niejedną czas wyrył na twarzy.
Byli wprawdzie i tacy, co śród życia gwaru,
Podczas walki od swego odbiegli sztandaru,
Lecz już w miejsce tych zbiegów nowy zastęp świeży
Młodych łowców w zapasy znów myśliwskie bieży,
Lisowicka ich knieja wita sercem szczerem,
Pewnie żaden nie będzie z nich uciekinierem.

* * *

Lat dwanaście już mija! Nasz towarzysz stary *),
Co nam zawsze niezmiennie dochowywał wiary,
Dawnych łowów Lisowic był zawsze Nestorem,
I najlepszym je zawsze pragnął powieść torem.
Gdy te bory opuszczał wreszcie zastęp wrazy,
On jak rycerz ostatni pozostał na straży,
On nas pierwszy powitał z gościnnością wielką
I pozostał już dla nas: „Matką karmicielką“.
Cześć mu złóżmy więc wszyscy teraz sercem szczerem,
Lisowickich on łowów pierwszym pionierem!

* * *

Lat dwznaście już mija! Tych łowów buława
W dłoni wodza spoczęła, co go wieńczy sława!
Hetman **) dzielny na naszem zaraz stanął czele,
Nie dziw więc, że wawrzynów spadło na nas wiele.
Wódz to dawny, co borów ciche szepty badał,
I z przyrodą jak gdyby z swą kochanką gadał.
On do usług swych zmusił swą oblubienicę,
I potrafił jej każdą zbadać tajemnicę.

*) Wacław Hudetz.
**) Kazimierz hr. Wodzicki.

Więc nie dziw, jeśli kruka wykrył przenikliwość,
Gołębiarza przebiegłość, kuropatwy tkliwość,
Jeśli umiał z skowronkiem pod niebo się wznosić,
I skowronka urocze, dźwięczne pienia głosić,
Brać jaskułki, bociany do swojej posługi,
Ptaków naszych przeróżnych taki szereg długi.
Więc gdy Polska mu wieniec dziś laurowy składa,
Na ten wieniec i listek niech z Lisowic spada.
Przyjm go wodzu, dar skromny wartości nie traci.
Dar to skromny, lecz zawsze dar serca twych braci!

* * *

Lat dwanaście upływa! Hetman już strudzony
Złożył swoją buławę, lecz hetman zrodzony
Znów ją w dłonie pochwycił, i ten wódz nasz młody
Dalej wiódł swą drużynę w łowieckie zawody.
Dziś hetmańską buławę on w dłoń nową składa,
Lisowicka go żalem też żegna gromada,
Dziejów przeszłych to jednak nie przemieni biegu,
Dwóch hetmanów mieć będziem przy sobie w szeregu.
Wodzu! *) wierz, że myśliwca oko wyćwiczone
Łowców polskich na czole twem widzi koronę.

* * *

Lat dwanaście już blisko! W swym skromnym zawodzie
Jeden sługa pracował o głodzie i chłodzie.
To wasz stary Sekretarz! Dziś z szronem na głowie,
Więc pozwólcie, żegnając, że wam słówko powie,
I przeprosi za liczne, bardzo liczne winy,
Które czasem nie z jego wynikły przyczyny.
Często bardzo on musiał zatrudniać się sprzeczką —
Miecza sprawiedliwości z trefnisia laseczką.
Trudno było tem władać! Niezręczność mym datkiem,
Ale nigdy złe chęci, na to Bóg mym świadkiem,
I w to zawsze ufałem, proszę mi uwierzyć,
Lepiej laską trefnisia, niż mieczem uderzyć.
Wszak i Stańczyk w najlepszych chęciach w każdym względzie
Zgromił nieraz i króla, jeśli król był w błędzie.
Więc przebaczcie, jeżelim się wam zbyt zadłużył,
I — jeżelim, jak pragnął, nie dość dobrze służył,
Lecz dwanaście lat służby zbyt brzemię przygniata,
Praca to nad me siły, nie na moje lata,
Wszystko kres ma na świecie, myśl zachodzi chmurą,
Stary ptak swe ostatnie dziś wam składa pióro.

Bolesny spełniamy obowiązek podając listę członków, których śmierć z grona naszego usunęła. Od roku 1877 zmarli: Bal Józef Bielski Stanisław, Bobowski Juliusz, Bocheński Romuald, Brunicki Juljan br., Chajęcki Tadeusz, Cielecki Włodzimierz, Ciemirski Wiktor, Fredro Edward hr., Dr. Gnoiński Jan, Gorgaszyński Jan ks., Jasiński Marceli, Korytowski Franciszek, Krzeczunowicz Kornel, Łempicki Ludwik, Łoziński Stefan, Mierzwiński Jan, Milewski Walenty, Niementowski, Pieńczykowski Jan, Pieńczykowski Stanisław, Potocki Maurycy hr., Przanowski Jan, Rey Artur hr, Siemiginowski Bronisław, Tyszkowski Józef Tergonde Franciszek, Włodek Szczęsny, Wiśniowiecki Tadeusz.

Wróblewo (W, Ks. Pozn,) 10 Lutego.

Bekowisko jeleni było w tym roku dosyć pomyślne, zabiliśmy od 20 Września do 8 Października dziesięć jeleni, jednego o czternastu, dwa o dwunastu, pięć o dziesięciu, dwa o ośmiu odnogach. Miałem kilka bardzo mocnych jeleni, lecz te nie wyszły na strzał i nie dały się podjechać. Dodaję, że prócz zabitych jeszcze do czterech strzelano, strzały były trudne w gęstej drągowinie. Niektóre poranki były bardzo muzykalne, odzywało się czasem dziesięć mocnych jeleni. Nie mogę tu pominąć mojego przyjaciela Stanisława Gorzeńskiego - Ostroroga, wytrawnego myśliwego i na pewne strzelającego kulą, który na sześć strzałów sześć sztuk położył! *Hr. Węsierski Kwilecki.*

Jak srogim drapieżnikiem jest jastrząb dla ptactwa domowego i polowego, przekonaliśmy się naocznie. Dnia 2 Lutego o godzinie 9 rano

*) Stanisław hr. Stadnicki.

bił jeden z tych rabusiów we Lwowie na ulicy teatyńskiej na gołębia wobec przechodzących ludzi, którzy go przepłoszyli i wyrwali ze szponów ofiarę jeszcze nie uszkodzoną.

Upraszam o następne sprostowanie. W Nrze 2 „Łowca“ na str. 31 w sprawozdaniu z polowania w Dobrojewie jest „w lesie Dobrzyńskim“ — powinno być „w lesie Dobrojewskim“. W wykazie zabitej zwierzyny jest „ilość strzałów“ — powinno być „ilość strzelców“.

Trzebiński.

W dniach 25 i 26 Stycznia b. r. odbyło się polowanie w Jezierzanach koło Monastyrzysk, na którem w 15 strzelb ubito 222 zajęcy i 2 rogacze. Strzałów padło 467. Jest to najobfitsza niezawodnie w zwierzynę knieja Wschodniej Galicyi, a gdyby burza i zamieć śnieżna nie utrudzały łowów, rezultat byłby o wiele pomyślniejszym. Wzorowy porządek w prowadzeniu polowania, uprzejmość i szczera gościnność szanownego gospodarza, podejmującego swoich gości, zasługują na wszelkie uznanie.

W. R.

Janczyn, 12 Lutego.

Wyczytawszy w numerze 2 „Łowca“ wiadomość, iż leśniczy w dobrach miasta Lwowa bije bezwzględnie kozy, uważam za obowiązek donieść, że nierównie gorzej dzieje się w majątku gminy lwowskiej Błotni, położonym w powiecie Przemyślańskim. Tam leśniczy wraz z podleśniczym polują nieustannie w każdej porze roku z psami, i już do tego stopnia wytępili zwierzynę, że knieja mająca za poprzednika, leśniczego Majera zawsze kilkadziesiąt sztuk sarn i mnóstwo zajęcy, obecnie jest zupełnie pustą. Od sześciu lat dzierżawię polowanie gminne w Błotni w lasach przytykających do kniei dworskiej, miewałem jak na te małe lasy świetne rezultaty, padało zwykle do 20 zajęcy, niejeden rogacz i kilka lisów. W tym roku, gdy przybyłem na polowanie, dozorca gminnych lasów z góry zapowiedział, że knieja jest pusta. Niezważając na to udałem się w trzech myśliwych, 25 nagonki do lasu, gdzie doznałem niemałej przykrości, bo nietylko strzał żaden nie padł, ale nawet naganiacze żadnego zająca nie widzieli. Oto jest dowód, ile przynosi szkody leśniczy, nie umiejący i nie chcący strzedz zwierzostanu, gorszym on jest od kłusownika, bo tego poskromi straż leśna, a leśniczego — nikt. Nie tylko tępi on zwierzynę w swoim rewirze, ale puszcza psy w sąsiedztwie, to też, gdy hr. Roman Potocki polował w lasach Narajowskich, ubito temu leśniczemu jednego psa, nieco później drugiego, a w moim lesie trzeciego, ale jak grzyby z pod ziemi, wyrastają u tego p. leśniczego inne psy.

Edmund Sander.

Z Pobereża.

Pewien właściciel polowania, wytrawny myśliwy, goszcząc u siebie swego szwagra hr. N. N., również wytrawnego myśliwego, a w sąsiedztwie bliskiem bawiącego u rodziców swej żony także doświadczonego myśliwego hr. X. X., umyślił zaprosić tych wytrawnych myśliwych, i w ich dobranem towarzystwie zapolować na sarny, których tak wielką miał w swojej kniei liczbę, że 20 do 30 rogaczy należało odstrzelić. Zaproszenie przyjęte było z entuzyazmem. Wyjeżdżając na polowanie gospodarz rachował, iż każdy z myśliwych najmniej trzy kozły ubije. Mioty znane, przesmyki znane, więc zamiast nagonki kazano czterem kozakom iść za tropem. Hr. N. N. strzelił do trzech kozłów, i zabił — nic; hr. X. X. strzelał do sześciu kozłów, dziewięcioma strzałami, i zabił — nic; właściciel polowania strzelił do jednego kozła, i zabił — nic, zająca tylko ranił, który się skrył do nory borsuczej, zkąd go nazajutrz jamniki wyciągnęły. Ci wytrawni myśliwi bardzo mnie o to prosili, by o tak fatalnym wypadku nic nie donosić, ostatecznie jednak pozwolili zdać sprawę z tego polowania, ale z zatajeniem ich nazwisk.

Y.

Bibliotekę p. Reichardta, o której w poprzednim numerze „Łowca“ wspomnieliśmy, zakupił w całości hr. Roman Potocki.

Sołotwina, 14 Lutego.

W pobliżu Sołotwiny struto tej zimy 17 lisów strychniną. Dnia 12 Lutego rozdarły psy rysia, który od dłuższego czasu ogromną szkodę robił między sarnami, pozostała z niego tylko głowa.

H.

Ekonom, leśniczy, z rodu Czech, poszukuje umieszczenia. Adres: A. Elleder, leśniczy, w Podbuchcie, p. Kalwarya, gub. Suwalska.

Sprostowanie. W Nrze 2 „Łowca“ b. r. podano mylnie cyfrę zwierzyny ubitej na polowaniu w Sniatynce, zginęło bowiem wraz z znalezionym później postrzelonym rogaczem: 36 rogaczy, 41 zajęcy i 8 lisów. Do żadnej kozy nie strzelano.

Stanisław hr. Tarnowski.

Z nad Strwiąża.

Przed trzema laty zjawiły się w tutejszych rządowych lasach rysie. Młodą samicę zabito, o czem wspomniałem w poprzednim numerze „Łowca. Druga, stara, pomimo kilkakrotnych na nią polowań, zawsze uchodziła niestrzelans. W tych samych lasach następnej wiosny znaleźli robotnicy podczas pomiarów leśnych troje rysiąt, z których dwoje ubito. Wypchane znajdują się u p. L., wielkością nie przewyższają młodego, kilkomiesięcznego kota. Trzecie zdołało uciec, zabito je dopiero na pierwszym śniegu. Matka ich wyniosła się i nie pokazywała przez całą zimę w tych stronach. Dopiero na wiosnę pojawiły się znowu rysie, a wielkie szkody, jakie czyniły w zwierzostanie, kazały wnosić, że ich było więcej. Jakoż na pierwszym śniegu otropiono kilka sztuk. Rozszarpały sarnę, a pożarłszy część jej wyniosły się do drugiego oddziału lasu. Sarnę tę zatruto strychniną i pozostawiono na miejscu. Nazajutrz padł świeży śnieg, dano znać, że rysie otropiono, więc zebraliśmy się corychlej w 8 strzelb i wyruszyli zabrawszy z sobą psy, które dotąd tego rodzaju zwierza nie znały. Rozstawiono myśliwych, a nadleśniczy p. L. puściwszy psy podchodził za tropem. Ledwie kawałek uszedł, poczęły psy na kilkadziesiąt kroków od niego w gęstwinie naszczekiwać w miejscu, jakoby osadziły dzika. Za nim p. L. dobiegł w to miejsce, jeden pies żałośnie zaskomlił, a potem zaczęły wszystkie psy gonić głosem jakby sarnę lub zająca. P. L. spostrzegł po tropach, że psy gonią rysia. Po chwili usłyszał blisko jakieś drapanie po drzewie a następnie łoskot jakby czegoś spadającego na ziemię. Lubo głosy owe były niedalekie, i starannie w około się rozglądał, niczego niedostrzegł, gdyż miejsce to było bardzo gęsto zarosłe. Doszedłszy wszakże do tropów spostrzegł, że to były dwa niewielkie rysie. Gdy psy natarły, wdrapały się na drzewo, a stara uprowadziła za sobą psy. W niespełna godzinę nawróciły psy rysicę, którą zabito. Był to śliczny, niezwykły egzemplarz, podobno znajduje się w Muzeum im. Dzieduszyckich czyteż w Szkole leśnej. Gdy tedy ubito starkę, która przez kilka lat chodziła po całej okolicy i za sobą wodziła całą zgraję, nietrudno już było wytępić resztę. Zaraz nazajutrz znaleziono młodego, nieżywego rysia przy zatrutej sarnie. Tegoż samego dnia zabito średniej wielkości samca, który goniony przez psy schronił się na drzewo, a nieco później zabił chłop w zahacie drugiego młodego, który był nadzwyczajnie zbiedzony i wygłodzony. Trudniejsza była sprawa ze starym samcem, bo nigdy nie można go było otropić, ale w końcu w Marcu, gdy spadły wielkie śniegi, otropiono go. Puszczone na trop psy, dobrze już zaprawione do ryśiów, po półgodzinnym gonie wypędziły go na wysoką jodłę, i tam znalazł śmierć z ręki p. L. Był to również bardzo piękny egzemplarz, widziałem go z całą rodziną rysią wypchanego u p. L. Tej zimy nie pokazały się już rysie w naszych stronach.

Bronisław L.

Tyle lat mieszkając w ziemi Sanockiej znam też dokładnie rzekę, dającą tej ziemi nazwę, ów San, łagodny sielankowy, gdy w skwarne lato kryształowe swe wody toczy po skalistem dnie, lecz groźny i szalony, kiedy nawalnice lub z wiosną topniejące śniegi tysiącem strug podsycą jego wody. Po dwutygodniowej odwilży można się było spodziewać puszczenia lodów, kiedy to jednak miało nastąpić, nawet najlepszy znachor zmian powietrza stary chłop Czerczykanin przepowiedzieć nie umiał, mogły to uczynić chyba owe stadka sarn, które podczas mrozów podchodziły przez San do moich stogów siana. Nie było ich tam 1 i 2go Lutego, więc też mówiono: „pewnie lód pójdzie“, bo sarny mają instynkt wyborny: wiedzą, że po puszczeniu lodów trudna przez wodę przeprawa i że potonąć mogą, co się też nieraz zdarzało. W nocy z 2 na 3 Lutego budzę się w nocy i słyszę od strony Sanu szum jakiś i zgrzyt — to San puścił, a szum ten i zgrzyt pochodził od tarcia się kry, jednej o drugą, woda pędzi je naprzód, spiętrzają się one w wał lodowy, który wszakże mimo swego ogromu ustępuje w skutek potężnego parcia roz, szalałego elementu. Sarny na dwie doby przeczuły ową katastrofę, i nie przechodziły na drugą stronę Sanu po ulubiony żer. Wilki nie czynią nam tej zimy wielkiej szkody, trzymają się okolic podbeskidowych. — W Styczniu pojawiło się stado złożone z 6 sztuk, lecz popłoszył je p. T. ubiwszy wadcrę.

L.

Myczkowce, 5 Lutego.

Wyzwany przez p. Głuchowskiego do strzelania o lepsze z Colatówki przeciw Lankastrówce oświadczam, że z doświadczenia przyszedłem

do przekonania, iż korespondencyami w „Łowcu“ trudno jest ułożyć się o warunki. Przy ostatecznem ułożeniu tychże zachodzą różnice, i próba nie dochodzi do skutku. Pan G. w swej korespondencyi pisze: „będę strzelał w zastępstwie pana Weebera nie stawiając żadnych warunków i przyjmując wszelkie stawiane przez przeciwników“. Ładny to i szumny frazes, lecz nic więcej, nienormuje on wcale rozstrzygnienia strzałami sprawy, bo przecież przyzna p. G., że jeżeli z góry przyjmuje wszelkie warunki, to ja ich wiele postawić mogę, a będą one dla niego tak niekorzystne, że ich nie przyjmie z pewnością Mówi: „niestawiając żadnych warunków“, a niżej nieco stawia warunek: „byle mi wolno było robić naboje według mego upodobania“, i oto warunek, lub może tylko życzenie, ale ono wystarcza, aby nie strzelać. Ja utrzymywałem, że Colatowski na daleką metę lepiej grubym śrótem biją od innych strzelb, mając to udowadniać strzałami, zastrzegłem sobie, aby strzelby były tego samego kalibru, naboje zaś zupełnie normalnie robione z wykluczeniem koncentratorów (kartätschenpatronen) Hamerera, zalewania śrótu stearyną i tym podobnych sztuczek, a nawet żądałem jednakowej ilości ziarnek śrótu w nabojach, bo chciałem aby nie znajojomość robienia nabojów, lecz dobroć broni, w zwykłych warunkach użytej, zwyciężyła Nabyłem wszakże pewności, że tylko omówiwszy ustnie obustronne warunki, przy obopólnem zaufaniu i odpowiedniej znajomości rzeczy, jedynie to możliwe. W tym samym numerze „Łowca“ cytuje pan S. O., że na polowaniu w Zatorze na 10 strzelb było 8 Lankastrówek w nadziei, że to wpłynie na spór Weeber contra Żurowski. Że hr. Potoccy jako dobrzy myśliwi mają broń doskonałą, nie wątpię, ale ja wiem także, że Lankastrówki, które miałem od Lebedy, Springera, Gassera, Werlika, Nowotnego, Wiśniowieckiego, droższe od Colatówek, jakie posiadam, wszystkie bez wyjątku gorzej od tychże strzelały. Co do ilości strzelb na polowaniach, to jeżeli ona ma wpływać na przekonania, o czem wątpię, mogę panu S. O zacytować, że na polowaniach w Olejowie, gdzie byli myśliwi mogący mieć broń angielską, widziałem na jednem na 14 strzelb jedną, na drugiem dwie Lankastrówki; że na polowaniu u hr. Platera w Średniejwsi była tego roku jedna Lankastrówka; że na dwóch polowaniach w Załużu u Adama Wiktora, na jednem u Władysława Bala i dwóch u mnie nie było ani jednej strzelby innej jak Colatówki, a stosunek ubitej zwierzyny do strzałów był bardzo zadowalający. Zresztą czyż i cena umiarkowana Colatówek nie przemawia za niemi, wszak angielska Lankastrówka będzie dla wielu z powodu wysokiej ceny „pium dosiderium“. a znam też takie, które gorzej od Calatówek strzelają. *Teofil Żurowski.*

Przesyłam sprostowanie i komiczny ciąg dalszy z profesorem zoologii, o którym w Nrze 1 „Łowca“ b. r. pisałem. W wierszu 20 tej mojej korespondencyi ma być „zabija“, a nie „dobija“ sarnę. Ciąg dalszy zaś następujący. Pan profesor nic sobie z tego nie robi, że dwie sarny w jednym dniu zabija, i dalej w temże Towarzystwie bywa na polowaniach„ a mówi, że woli on zabić, jak żeby je wilki pożarły. Zabawną też scenę mieliśmy na następnem polowaniu. Pod prześlicznym dębem rozłożyliśmy się obozem do śniadania, ja siedziałem koło profesora, nadchodzi gospodarz i mówi mu pocichu: „wie pan sprawdzono, że i ta zabita przez pana w pierwszym miocie na przeszłem polowaniu sarna była kozą. Profesor protestuje głośno wobec całego otoczenia twierdząc, iż ma świadka, poczem przyzywa podleśniczego J. i zwracając się do niego mówi: „Panie J., jakieś człowiek uczciwy powiedz nam, com zabił w pierwszym miocie na przeszłem polowaniu, boś pan rzecz sprawdzał“. Pan J. jest już siwy, długie włosy spadają mu ua ramiona, ma nos orli, oczy czarne, prawdziwy typ ormiański, przytem głos jego patetyczny, a ruchy i postawa aktora. Wyprostowawszy się i wlepiwszy oczy w profesora rzecze: „Panowie! sprawdziłem, dotarłem, i oto podnosząc rękę przysięgam. że to — była koza“. — „Alež panie J. wszak pan mi pocichu mówiłeś, że to był rogacz! — „Panie profesorze (głos jeszcze patetyczniejszy, postawa nieruchoma), mówiłem panu pocichu, że to była koza, ale kiedy mnie pan głośno przy tych panach interpelujesz jako świadka, więc jeszcze raz przysięgam, że to była koza“. Ogromny śmiech i oklaski zagłuszyły replikę profesora Scena ta jednak musiała zrobić wrażenie na profesorze, bo widziałem, jak później nie strzelił do stojącego na 30 kroków rogacza, którego Dr. R. przepuściwszy przez linię, pięknym strzałem położył W naszej okolicy, w której często takie nadużycia się dzieją, delegat Towarzystwa łowieckiego niezbędnie jest potrzebnym. *M.*

Kornalowice, 5 Lutego.

Na nadzwyczajnem posiedzeniu Wydziału Tow. łow. z d. 29 Grudnia 188? oświadczył p hr. L Starzeńsui, iż „widział dnia wczorajszego 5 sztuk młodych kóz, wiezionych z Kornalowic od p. Sozańskiego“ („Łowiec“ z 1 Lutego 1883). Twierdzenie to jest mylne, w Kornalowicach bowiem odbyło się polowanie 29 i 30 Grudnia, a sarny na niem ubite wysłano dopiero 5 Stycznia 1883 r., przed tem polowaniem zaś żadnych kóz nie wysyłano. Daty powyższe jasno dowodzą, iż kozy, które p. hr Starzeński widział d. 28 Grudnia, nie mogły pochodzić z Kornalowic. *F.*

Ustawa łowiecka zabrania strzelać do zajęcy od 1 Lutego. Pomimo to na polowaniu w Grzybowcach, które dzierżawi p. Erben, zabito dnia 2 Lutego t. r. 8 zajęcy. *S.*

Kamienopol, Luty.

Lat 40 mieszkam w miejscu, okolica ta dość bezleśna, ja mam lasu około 50 morgów w trzech kawałkach. Do roku 1882 nikt w nich nie widział sarn, nawet w przechodzie. Dziś dzięki Ustawie łowieckiej, coraz bardziej przestrzeganej, od wiosny zeszłorocznej osiedliły się dwie kozy i jeden kozioł. Jest w tem nieco mojej zasługi, bo w moich laskach panuje zawsze spokój, niczem nie zamącony, który ściągnął sarny na gniazdową siedzibę, czego dowodem jedno sarniątko, urodzone w przeszłym roku, jednak w tem zasługa Ustawy łowieckiej, tak korzystnie wpływającej na pomnożenie zwierzostanu w całym kraju. Niech ów fakt będzie zachętą dla ogółu! *U.*

Do pana Jana Kolejewicza we Lwowie. Ze strzelby przerobionej przez pana na system Lankastra jestem zupełnie zadowolony, chętnie więc ogłaszam rzetelne moje uznanie.

Skała 20 Lutego 1882. *Antoni Gottwald.*

Dnia 15 i 20 lutego odbyło się polowanie w lasach Starosielskich Exc. hr. Alfreda Potockiego, głównie na dziki. Pomimo niesłychanej trudności w tropieniu na śniegu, od kilku tygodni najrozmaitszymi znaczonym tropami, dla braku ponowy, rezultat świetny okazał, jak sumienną była tropicieli praca, kiedy pierwszego dnia padły 4 dziki, a drugi dzień polowania równą pierwszemu liczbę dzików na rozkład ściągnąć pozwolił. Dwa inne, ciężko postrzelone, zapewne już ogólną liczbę dzików powiększyły. Padły też 3 lisy, a wiele z nich uchodziło niestrzelanych, przepuszczano je z wielkiem niezawodnie ich zdziwieniem bo rzadko im się to wydarza, ale przed pierwszym do dzików strzałem nie wolno było rychlej wynoszącego się lisa, jak się mu należy, powitać. Rezultat o którym wspomniałem, podniesiony był ubiciem zwierza, z którym spotkanie należy u nas do wielkich nadzwyczajności. Dnia 20 lutego zabito żbika *(felis catus)*, którego wcale w miocie się nie spodziewano. Łaskawa bogini Diana pozwoliła mnie być pogromcą owego rzadkiego zwierza. Wykradał się bardzo wolno, zdradzając gwałtownymi głowy ruchami wielkie zaniepokojenie. Doszedłszy do miejsca jaśniejszego zdawał się przeczuwać czyhającego na życie swoje wroga, jakoż nie omylił się, w chwili bowiem gwałtownego ruchu w tył dostał postrzał śrótu nr. 3 z odległości 33 kroków, który go po krótkiem, ale szalonem miotaniu się, życia pozbawił. Jest to trzeci okaz, zabity w tamtych lasach. Jednego ubił przed kilkunastu laty leśniczy, drugiego hr. Józef Potocki w chwili, gdy swobodnie polował przy gościńcu pod lasem, trzeciego ja ubiłem. Ostatni jest stary kocur, ustrojony w bardzo piękne futro, należy on do bardzo dużych. *Antoni hr. Wodzicki.*

Miławczyce, 24. Stycznia.

W miesiącu styczniu odbyło się polowanie w lasach, należących do Książa Wielkiego, będących własnością margrabiego Wielopolskiego. Z powodu szarej stopy dziki nie mogły być tropione i w każdym miocie można się było z nimi spotkać, ztąd mała stosunkowo ilość zabitych zajęcy, bo myśliwi uzbrojeni w sztućce, tylko jedną zajęczą lufą rozporządzali. Ogólny rezultat: zajęcy 75, lisów 4, dzików 3 i jeden jastrząb. Oprócz tego postrzelono dwa dziki, które jednak nie były dalej tropione, gdyż przeszły w obce granice. Do dzików dano 9 strzałów. Widziano ich w ogóle 16, w lesie tym mającym przeszło 2.000 m., znajduje się ich około 40 sztuk. Sarn było wiele, lecz żaden rogacz nie zginął. Powyższy rezultat ubitej zwierzyny. jest bardzo piękny zważywszy, że prawa myśliwskie w Królestwie Polskiem tylko przez rzeczywistych miłośników polowania są przestrzegane. Władza się o to nie troszczy, a większość polujących na miano myśliwych nie zasługuje, strzelać, co się da, i to w każdej porze roku, to każdy umie, a mało kto pielęgnuje zwierzynę tak, jakby powinien. Kto w Królestwie posiada większą przestrzeń, niezbyt obciążoną służebnościami i jest myśliwym w całem znaczeniu tego

słowa, ten zawsze ładne polowanie mieć może. To też piękny zwierzostan lasów, należących do margrabstwa, jest wyłączną zasługą właściciela i jego administracyi mimo, że sąsiedzi strzelcy, a nie myśliwi, dużo kóz rocznie wybierają. Nagonka prowadzoną była doskonale, a każdy z zaproszonych z najmilszem wspomnieniem opuścił te knieje. *T.*

W lasach, należących de dóbr Exc. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego Zarzecze w Przemyślskiem polowano w dniach 28. 29 i 30 Stycznia. Ubito: rogaczy 12, lisów 9, zajęcy 210.

Muszyna. 20 Stycznia.

Upraszam o umieszczenie następnego sprostowania: Korespondencya z Muszyny opisująca w Łowcu polowanie na kwiczoły i ubicie żbika na murach zamku Muszyńskiego, należy do rzędu tych anegdotek, o jakich częstokroć myśliwi dla podtrzymania wesołego nastroju w towarzystwie zwykli opowiadać. Wystarczy może do przekonania sz. czytelników Łowca o bujnej fantazyi Korespondenta Ł., jeżeli powiem, że w Muszynie ani jednego jarzębia około drogi niema, zatem kwiczoły na nich siadać nie mogły. *Antoni Goralczyk.*
c. k. nadleśniczy w Muszynie.

Gogolewo (W. X. Pozn.) 29. Stycznia.

Podaję wykaz ubitej u mnie zwierzyny na przestrzeni 8.000 morgów magd. w czasie od 15. Stycznia 1882 do 15. Stycznia 1883. Rogaczy 5, zajęcy 870, bażantów 25, słonek 8. kuropatw 897, przepiórek 9, kaczek 11, szkodliwych ssaków 26, szkodliwych ptaków 154. Zajęcy i kuropatw wypada po jednej sztuce na 9 morgów, co uważać można za bardzo zadowalający wynik, który głównie przypisuję zakładaniu rozlicznych, choć nie wielkich ochronek z żarnowca, bulw, jałowca i kozodrzewiny, nie mniej jednak i tępieniu szkodliwych zwierząt. Ponieważ corocznie zwierzostan się powiększa, mam nadzieję, że niezadługo dojdę do 1 zająca i kuropatwy, ubitych na 8 morgach.

Wiktor hr. Czarnecki.

Leżajsk, 3 Lutego.

Donoszę, że około 15. Stycznia polowano na wilki w lasach Sieniawskich ks. Czartoryskiego. Wilków przybyłych z Królestwa miało być 14. Pomimo że polowano na nie dwa razy, zdołały ujść. Najście takie wilków w nasze strony mogło się zdarzać chyba wtedy, gdy łuki i dzidy były bronią Nemrodów. *Stanisław Graff*, adjunkt lasowy.

Krasiczyn, w Lutym 1883.

W nadziei, że czyuię tem przysługę myśliwym, przesyłam wynik prób, jakie czyniłem w psiarni Krasiczyńskiej z pigułkami przeciw nosaciźnie przez p. Karola Hostońskiego wynalezionemi. Mieliśmy 5 psów chorych na nosaciznę. Jeden z nich znajdował się już w tem stadium choroby, że zaczynał powłóczyć zadem, jednemu dopiero oczy zakisały, a 3 inne kaszlały, miały spuchnięte łby, nozdrza zaklejone śluzem, ale tak gęstym, że tenże mimo zwilżania ciepłem mlekiem odpływać nie mógł. Wszystkie pięć psów leczono początkowo zwykłymi w takich razach środkami: ipekakuaną, olejem lnianym, surowem mięsem itp. Gdy jednak środki te okazały się niedostatecznymi, sprowadziłem pigułki p. Hostońskiego. Pigułki te zadawałem tylko trzem psom cenniejszym, dwa zaś dla próby leczono dawnym trybem. Najbardziej choremu psu zadaliśmy 4 pigułki, po tygodniu pies żarł i był wesół, a po 2 tygodniach nie było już i śladu choroby. Drugi pies, niezbyt jeszcze chory, ozdrowiał zupełnie po 3 pigułkach, a wyratowały go silne wymioty i wypróżnienia, zapewne pigułkami wywołane. Trzeciemu nareszcie psu, młodej 8mio miesięcznej setterce, daliśmy $1\frac{1}{2}$ pigułki w 3 dawkach, co ją w krótkim czasie przyprowadziło do zdrowia. Nie tak pomyślnie udała się kuracya dwóch psów, leczonych środkami innymi. Jeden z nich zginął w konwulsiach, drugi zaś, z powodu swej złośliwości trzymany na uwięzi, urwał łańcuch i jako wściekły został zabity we wsi sąsiedniej. Ta mała próba przekonała mnie o skuteczności pigułek p. Hostońskiego, i zdaje mi się, że je sumiennie jako cenny środek przeciw nosaciźnie u psów polecić można. Jak widać z licznych doniesień, wilki w tym roku znacznie się rozmnożyły. W Krasiczynie ostatniego zabito przed 14 laty. W tym roku zabłąkał się stary basiur do nas, zapewne znęcony mnóstwem sarn, a więc i łatwą zdobyczą. Nie wyszło mu to jednak na dobre, gdyż obcięliśmy go zaraz pierwszego dnia, skoro tylko granicę naszą przeszedł i w godzinę po obtropieniu był już na saniach. Dzików znacznie mniej niż w latach poprzednich za to zajęcy wiele. W Żurawicy padło 108 sztuk, między tem 9 rogaczy i 4 lisy powłóczką, w przeddzień polowania z pól do lasu zwabionych. Mogło jednak zajęcy paść ze 200, gdyby wszystkie stanowiska były obstawione. W miotach od pola żadne straszaki zajęcy nie wstrzymają, przeskakują one sznury z piórami i chorągiewek się nie boją, skoro nagonka naciska. W tym roku próbować będziemy smarowenia sadzonek pogazową mazią jako środka przeciw uszkodzeniom przez sarny. O wyniku prób, zestawiając równocześnie rachunek kosztów, nie omieszkamy szanowną Redakcyę zawiadomić. *K. Remiszewski.*

Lwów, 12. Paźdz. 1882.

Ogłoszonych w numerze 3cim Łowca z. r. przez p. K. Hostońskiego pigułek użyłem u mego legawca, który na gwałtowną nosaciznę zachorował, ile że znane dotąd zwykłe środki wcale nie pomagały. Po zadaniu pierwszej pigułki nastąpiły bez żadnych cierpień wymioty śluzu który się w żołądku osądził i chorego psa do tego stopnia dławił, iż chwilami obawiałem się, aby pies wskutek uduszenia nie zginął. Po trzeciej pigułce pies wyzdrowiał zupełn.e, a co ważniejsze, wcale siły węchu nie utracił. Składając podziękowanie p. Hostońskiemu poczuwam się do obowiązku wynaleziony przez niego środek sumiennie polecić.

F. Smoleński,
czł. Wydz. Tow. im. św. Huberta.

Lwów, 2 Listopada 1882.

Wyżeł mój rasy kurlandzkiej zachorował na nosaciznę. Choroba ta wystąpiła gwałtownie, pies był sparaliżowany, twardy i nieruchomy Mleko mu tylko w pysk wlewano. Stan taki trwał już kilka dni, więc miałem zamiar w celu skrócenia męczarni zastrzelić go. Użyłem jeszcze pigułek p. Hostońskiego, poleconych przez czasopismo „Łowiec", i okazał się istotnie cudowny skutek. Nastąpiły wymioty, a jednocześnie silny wypływ śluzu pyskiem i nosem, poczem pies każdą podaną mu strawę z chciwością pożerał. Z każdym dniem polepszał się stan zdrowia, a obecnie jest zupełnie wyleczony. Mam obowiązek podać ów fakt do powszechnej wiadomości oraz złożyć p. Hostońskiemu niniejszem szczere podziękowanie. *Jan Ludewig.*

Chlebowice Świrskie, Styczeń.

Na co się przyda najlepsza ustawa, gdy znachodzą się ludzie, których całą usilnością jest przekroczenie jej. Ustawa łowiecka poleca, przestrzeganie praw cudzej własności pragnąc wytępić kłusownictwo. Towarzystwo łowieckie ukonstytuowało się w celu wprowadzenia racyonalnego myśliwstwa i umiejętnego konserwowania zwierzyny łownej, z czego już nader zbawienne wynikły skutki w kraju. Wszystko to jednak nie wiele przyniesie korzyści, bo w pewnych okolicach ludność nietylko wieśniacza, lecz nawet właściciele większych posiadłości uchylają się od karności wobec prawa. Najlepszym na to dowodem Chlebowice świrskie, gdzie niemal wszyscy włościanie wraz z posiadaczami większej własności w liczbie 14, tępią bezwzględnie zwierzynę tak, iż mimo rozległości tutejszych kniei, spotkać się z gniazdową sarną jest rzeczą nadzwyczajną, a zsjąc stał się rzadkością. Zwyczaj prawem uświęcony wydzierżawiania polowań gminnych nie bywa tu wykonywany. Wieśniacy mają tu pola śród pól większych właścicieli, lub łąki i kawałki pola śród lasów, więc nie tylko w nocy ale nawet w dzień biją zwierzynę na zasiadkach. Jakby to pod tym względem zbawienną była komasacya gruntów. Tabularni współwłaściciele Chlebowic świrskich, rozdrobniwszy swą własność na małe cząstki, polują bezwarunkowo i i jawnie na swoich gruntach, a ukradkiem na sąsiednich. Wszak takim zagonowym posiadaczom Ustawa nie pozwala polować na swoich parcelkach, ale któż ich tam pociąga do odpowiedzialności. Wieś jest bardzo duża, więc myśliwych też wiele, zwłaszcza szlachty zagonowej, która demoralizuje włościan bratając się tylko w kłusowniczym celu z nimi, nie bacząc na swoją karmazynową krew, którą się tak szczycą, jak węgierski *nemes ember* (szlachcic) olbrzymiemi ostrogami przy koszlawych butach. Toż Chlebowice świrskie słyną z kłusownictwa. Jak zapobiedz takim nadużyciom, najskuteczniej wzywając pomocy Władzy, niech więc panowie delegaci, których ustanowienie zawdzięczamy Wydziałowi Towarzystwa łowieckiego, szczerze raczą się zająć tępieniem kłusownictwa. Szczegółowo polecam uwadze p. delegata Chlebowice świrskie, niech po dokładnem rozpatrzeniu się w stanie rzeczy rychło zaradzi złemu. *S.*

TELEGRAM.

U hr. Augusta Potockiego w Berezynie na polowaniu w Lutym zabił ks. Adolf Schwarzenberg jednego niedźwiedzia i jednego łosia, a ks. Henryk Lichtenstein dwa niedźwiedzie.

☛ Otrzymaliśmy debit dla „Łowca“ do cesarstwa **rosyjskiego**, upraszamy przeto odnosić się z prenumeratą wprost do **Redakcyi** drogą pocztową z dołączeniem rocznej należytości ***5 Rsr.*** i podaniem dokładnego adresu. ☚

Redaktor: **Józef Łoziński.**

Adres: **Władysław Zontak** ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.